Rok I. Kraków, wrzesień 1910. Nr. 9



BIULETYN

POLSKIEGO TOWARZYSTWA EMIGRACYJNEGO

Miesięcznik poświęcony sprawom wychodźtwa, wychodzi w Krakowie 30-go każdego miesiąca pod redakcyą Józefa Okołowicza.

Adres redakcyi i administracyi: Kraków, ul. Radziwiłłowska 21.

Polskie Farmy w Ameryce Północnej.

To, co mówi się i pisze o życiu w Ameryce gorączkowem, przy wytężeniu sił każdej jednostki, w gonitwie za dolarem, normującym wszystko w tym kraju, do jednej tylko klasy ludzi przystosować się w całej rozciągłości nie daje — do tutejszych farmerów.

Sięga wprawdzie i tam swym demoralizującym, demonicznym wprost wpływem kapitał, zagarniający w swe posiadanie miliony akrów obejmujące obszary, bezdusznie, maszynowo, fabrykujący zboże i płody wszelakie w potwornych wprost ilościach, organizujący ohydne, wprost naturze przeciwne trusty, których zadaniem głównem nie mnożenie i ułatwianie produkcyi, ale t. z. regulacya cen, przyczem nieraz się zdarza, że miliony buszli zboża, owoców, jaj i innych produktów gospodarczych zatapia się w morzu, wydaje na pastwę płomieniom lub skazuje na zginięcie, aby tylko nie dopuścić do zniżki ceny targowej, lub aby ją wyśrubować do jakiejś niebywałej nigdy i nigdzie wysokości.

Rolnictwo i gospodarstwo rolne w Ameryce stoi tak wysoko, daje tyle wszelakiego rodzaju produktów. że wyżywićby mogło conajmniej o połowę taniej

swą ludność, gdyby nie giełda, nie mocarze dolara z Wall st. w Nowym Yorku, którzy nie produkując niczego, kontrolują jednak wszystko, bo i drogi wodne i kolejowe i producentów i rynki zbytu.

Sięga więc demoralizującym swym wpływem bezduszny kapitał i na farmę amerykańską, ale że bezwzględnością swą częściej straty drobnemu farmerowi, niż zysk przynosi, że dalej farmer w żadnym prawie wypadku w zupełną zależność od trustów nie popada, więc też jestto dotąd prawie jedyna twierdza przez tego demona Ameryki nieopanowana. Farmer tutejszy nie zna owej demoralizującej gonitwy za dolarem, obcą mu i obłuda i tyrania środowisk przemysłowych, wyciskająca ostatnią kroplę potu ze swych ofiar, za możliwie najtańszą cenę. Na farmie amerykańskiej, pomimo wszystko, żyją dziś jeszcze miliony ludzi, można powiedzieć, najszczęśliwszych w tym kraju, bo — w każdym razie — jeszcze niezależnych.

Jestto bowiem kraj, w którym zapewne przez długie jeszcze wieki, nie będzie mowy o »głodzie ziemi«. Jest jej tutaj tyle, że nie 90, ale 900 milionów mieszkańców z łatwością wyżywićby mogła, a gdyby nie ów bezduszny kapitał mogłaby być i tańsza, i o wiele dostępniejsza dla wszystkich, którzyby mieli ochotę na niej pracować. Dzięki atoli manipulacyom zorganizowanego kapitału, bez pieniędzy w Stanach Zjednoczonych farmerem nie może zostać nikt.

W dzisiejszych warunkach trzeba mieć conajmniej tysiąc dolarów gotówki, aby dojść do posiadania kawałka ziemi i umożliwić sobie jej uprawę. Rozdaje jeszcze w prawdzie rząd od czasu do czasu t. z. »homstedy«, dzieląc ostatecznie — jego własność stanowiące — rezerwacye indyańskie (reszta ziemi należy już do rozmaitych magnatów kolejowych i innych) ale od tego dobrodziejstwa wykluczeni są świeżsi przybysze, a warunki są takie, że nawet starszym

osadnikom łatwiej już przez szereg lat popracować w fabryce, albo kopalni i w niej własnymi rękami zdobyć tysiąc dolarów na okupienie się i pierwsze potrzeby w okolicy już ludniejszej, bliższej rynków zbytu, niż iść gdzieś na bezludzie i lata całe borykać się z prawdziwą nędzą i nieustannym brakiem najniezbędniejszych środków do życia.

Ów brak pieniędzy, i to w postaci sumy wcale poważnej, stanowi jedyny powód dla którego lud polski, tak zamiłowany w ziemi i jej uprawie, nie »osiada na roli« lata całe, a często całe życie przepędza w zadymionych centrach fabrycznych, trawiony tęsknotą do zielonych pól i swobody.

W jego szeregach nie znajdziesz atoli ani jednego, któryby do końca życia nie żywił nadziei, że przecież kiedyś uda się mu zdobyć tyle grosza, by albo do Polski wrócić i tam się okupić, albo w Ameryce zostać farmerem. Dla setek tysięcy, nadzieja ginie wraz z życiem, zwiększając liczbę grobów zieloną murawą okrytych na polskich cmentarzach, ale przecież znaczny, bardzo nawet znaczny procent dochodzi do zamierzonego celu, a liczba polskich farm i farmerów z roku na rok się zwiększa.

Zanim cokolwiek szerzej rozpiszę się o ich życiu, czuję, że czytelnikowi europejskiemu należy się wytłomaczenie, dlaczego ustawicznie mówię o farmie, a nie o wsi, która tak nieodłącznie związana jest z rolnictwem w Polsce i — co to jest farma.

Nie mówię o wsi, bo jej tu w takiem znaczeniu, jak ją się w Polsce pojmuje, nie mamy.

Każda farma, nie mówię tu o olbrzymich obszarach ziemi, uprawnej przez kapitał, o »fabrykach zboża« w Minnesocie, o plantacyach bawełny na południu itp.) większa czy mniejsza, obejmuje regularny kwadratowy obszar ziemi, którymi pocięte są całe okolice, a co kilka mil, formuje się małe centrum

farmerskie, farmerska osada, z kilku, czasem kilkunastu zabudowań, gdzie jest zazwyczaj kościół, szkoła, poczta, jeden lub dwa składy, gdzie się lokuje odbiorca hurtowny produktów, gdzie z czasem powstaje fabryczka, przerabiająca nabiał i inne produkty, z czego znowu czasami wyrasta miasteczko. a nawet miasto fabryczne. Nazwą tej osady posługują się często w promieniu kilku mil wszystkie farmy okoliczne, a jest tych osad moc nieprzeliczona; czysto polskich nikt nie policzył, ale jest ich obecnie kilkaset, może do tysiąca.

Geograficzny podział ziemi jest zwłaszcza w północnych i zachodnich Stanach bardzo prosty, prostolinijny, a praktyczny. Stan dzieli się na powiaty, powiat na »towny« (czytaj t a u n y), które tworzą regularne kwadraty, czyli czworoboki o bokach sześciomilowych, tak, że jeden »township« (okręg) pokrywa zwykle przestrzeń 36 mil kwadratowych. Każda znowu mila kwadratowa w townie tworzy jedną »sekcyę« (dział). Każda taka sekcya zawiera 640 akrów gruntu, cały więc town ma zazwyczaj 23,040 akrów. Wzdłuż granic sekcyi wymierzone są zazwyczaj, (nie wszędzie dobre) drogi farmerskie. Każda sekcya rozpada się na cztery »ćwiartki« po 160 akrów, a każda ćwiartka na cztery »czterdziestki«.

»Czterdziestka — to zazwyczaj obszar ziemi, na której początkujący farmer zaczyna gospodarstwo, chociaż dopiero przy »ćwiartce« dochodzi się w przeciętnie regularnych warunkach do prawdziwej zamożności, umożliwiającej nawet nabycie automobilu, o czem wspomniałem w jednej z moich korespondencyj do »Przeglądu«.

Ażeby ułatwić zrozumienie tego geograficznego podziału ziemi w Ameryce, podaję go w dwóch poniższych, bardzo prostych rysunkach, pierwszy całego

»townshipu« z numeracyą urzędową sekcyi, a drugi »sekcyi« z podziałem na »ćwiartki« i czterdziestki.

Township:

6	5	4	3	2	1
7	8	9	10	11	12
18	17	16	15	14	13
19	20	21	22	23	24
30	29	28	27	26	25
31	32	33	34	35	36

Sekcya:

Droga

<table>
<tr><td rowspan="3">Droga</td><td rowspan="2">Półn. zach. ćwiartka</td><td>czter-dziestka</td><td>czter-dziestka</td><td rowspan="3">Droga</td></tr>
<tr><td>czter-dziestka</td><td>czter-dziestka</td></tr>
<tr><td>Połud. zach. ćwiartka</td><td colspan="2">Połud. wschodn. ćwiartka</td></tr>
</table>

Droga

W ten sposób poćwiartował, podzielił i rozmierzył ziemię bezduszny kapitał, wystawiając ją na sprzedaż, utrzymało się to w podziale politycznym na towny i również czworoboczne, a większe powiaty, ale

cyfry zostały w zupełności wyrugowane z codziennego użycia farmerów i zastąpione nazwami osad, na które składa się czasem więcej a czasem mniej niż jeden »township«, bo nawet jedna sekcya. Polskich osad farmerskich tego rodzaju, w wielu Stanach na znacznym obszarze sąsiadujących ze sobą, że potworzyły się w ich centrach prawie czysto polskie miasteczka (np. Stevens Point w Stanie Wisconsin) jest, jak już nadmieniłem, kilkaset, może do tysiaca.

Nikt ich dotąd policzyć się nie starał.

Ks. Wacław Kruszka, pisząc »Historyę Polaków w Ameryce« i usiłując zbierać daty statystyczne, naliczył w roku 1900 »polskich osad w Ameryce« 900, ale że jego kwestyonaryusz odnosił się przeważnie do potrzeb religijnych, na celu zaś miał głównie wykazanie stosunku procentowego Polaków katolików do katolików nie Polaków, (dla poparcia starań o polskich biskupów) przeto — przypuszczalnie tylko powiada, że z tych »900 osad polskich w Ameryce« około 200 — oczywiście największych, zamieszkują polscy robotnicy i górnicy, reszta zaś, a więc około 700 to polskie osady farmerskie.

Od owej chwili upłynęło lat dziesięć, a że każdego roku znaczny procent robotników okupuje się na farmach, więc liczba tysiąca osad farmerskich w Ameryce północnej, wcale nie będzie za wysoką; licząc zaś przypuszczalnie (za ks. Kruszką), po sto familii na każdą osadę, mielibyśmy do stu tysięcy familii farmerskich, czyli blisko milion naszych ludzi na farmach, posiadających razem około 7 milionów akrów ziemi, przedstawiających łączną wartość około 250 milionów dolarów.

Cyfry przypuszczalne potężne, a aczkolwiek z pewnością do prawdy bardzo zbliżone, niemożna mimowoli pozbyć się uczucia wstydu, że przy takiej

potędze, nie potrafiliśmy się dotąd zdobyć na to, ażeby się policzyć i obliczyć dokładnie.

Co do produktów, jak wszędzie tak i tutaj, zależne są od klimatu i gleby. W Minnesocie zbierają najwięcej pszenicy. W Wisconsinie przeważają kartofle. Najbardziej »kartoflanym« powiatem w tym Stanie jest Portage, przeważnie przez polskich farmerów zamieszkały. Z każdego akra zbierają tam przeciętnie 100 buszli kartofli. W Texas polscy farmerzy uprawiają bawełnę. Wszakże produkcya w tych Stanach nie ogranicza się na samej pszenicy, kartoflach i bawełnie; polscy farmerzy sieją też żyto, owies, jęczmień, sadzą »kornę« (kukurydzę), buraki itp. W zakres gospodarstwa wchodzi, rzecz prosta, także chów bydła, trzody chlewnej, owiec i drobiu. Warunki zbytu nie zawsze i nie wszędzie są jednakie. Wogóle atoli powiedzieć można, że polscy farmerzy mają się dostatnio (oczywiście mowa tu o własnych osadach) i że na małym kawałku są lepszymi gospodarzami niż farmerzy innej narodowości posiadający większe nawet obszary. Dodać jeszcze potrzeba, że zazwyczaj posiadają ziemię na własność. Polskich dzierżawców bardzo mało się trafia, a posiadają farmy po 40, 60, 80, 120, 160, 200, 360, a czasami i więcej akrów gruntu.

Po takiem ogólnem zestawieniu, spróbujemy, o ile oczywiście pozwolą na to dość szczupłe dane, przyglądnąć się życiu polskich farmerów w Stanach poszczególnych.

Pierwsze polskie osady rolnicze w Texas.

W Stanie Texas mamy obecnie około 20,000 Polaków skupionych w 38 osadach, a wszystkie farmerskie, w których wznosi się 30 polskich kościołów i około 20 szkółek parafialnych.

W stanie tym osadnictwo polskie jest najstar-

szem i tam też istnieje najstarsza, bo już w roku 1855 zorganizowana polska parafia Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, w miasteczku zwanem z polska Panna Marya, (urzędowa nazwa) w powiecie Karnes. Założył ją i miasteczko ks. Moczygęba, który tam przywędrował z gromadą wychodźców ze Szląska, o sile przeszło stu familii. Oprócz pierzyn, przywieźli oni tu ze sobą z Polski pługi, brony i wszelkie przyrządy gospodarskie, a nawet dzwony do kościoła. Zabrali także krzyż ze swego parafialnego kościoła i przywieźli ze sobą do Texas. Krzyż ten do dziś dnia znajduje się w tym kościele.

O trudach i niebezpieczeństwach podróży na lądzie i na morzu starzy osadnicy do dziś dnia opowiadają dziwy. Żaglowcem przybyli do Galvestonu, miasta portowego nad meksykańską zatoką. Stamtąd przywieziono ich do Indianola, mieściny składającej się z paru domków, a raczej bud, obecnie już nieistniejącej, gdyż wylewy morza i burze dawno ją zniszczyły. Cała zresztą okolica, stanowiła jedną wielką puszczę.

Ks. Bakanowski w swojej książeczce pod tytułem »Pobyt siedmioletni w Ameryce« (1866) o przygodach pierwszych tych osadników powiada tak:

»Nie mieliśmy żadnej chatki, tylko pole, drzewa, krzaki i dęby za ochronę. Przyjechało nas razem około sto familii, było to w 1854. Stanęliśmy tu obozem na tem miejscu »Panna Marya«, gdzie ani Kościoła nam zapowiedzianego nie było, ani żadnej chateczki, ani żywej duszy. Niekiedy ktoś z Amerykanów się pokazał, nie mogliśmy się z nimi rozmówić, jeden się naśmiał, drugi podziwiał i odjechał. Trawa wszędzie taka była wielka, że ledwo o kilka kroków mógł dopiero dojrzeć jeden drugiego. Wężów grzechotników pełno... Ludzie z głodu marli, chociaż wielu jeszcze miało pieniądze, ale nie było nic do kupienia; ledwo kto z nas wyszedł z miejsca, już z biedą mógł trafić napowrót.

Kilkoro też od ukąszenia węża pomarło... Mieszkaliśmy w jamach, pokrytych chrustem lub badylami. Cośmy wtedy wyżyli nędzy... złote Śląsko nam się wydało. Pomału przyszliśmy przecie do sposobu obywatelskiego życia«.

Zaczęli z powodzeniem uprawiać rolę, a w roku 1866, jak notuje Ks. Kruszka w swojej »Historyi P. w A. — było już w Texas około 10,000 polskich rolników, przeważnie ze Śląska.

W wojnie domowej (1861—5) brali żywy udział, walcząc po stronie »południowców«. Z szeregów tych ochotników wyszedł także sławny później Piotr Kiołbasa, skarbnik miasta Chicago.

Obecnie osada »Panna Maria« liczy do 80 rodzin. W miasteczku jest kilka polskich interesów, a wszystkie rodziny posiadają zwłaszcza dobrze zagospodarowane farmy. Moralność i wstrzemięźliwość cechują tę osadę, o czem świadczy ten fakt, że wyrugowano z niej salun czyli karczmę. Wiara i mowa ojczysta jest pielęgnowana przez wszystkich. Do szkoły parafialnej, w której wszędzie wykłada się w języku polskim i angielskim uczęszcza 126 dzieci.

Oprócz tej, jak już nadmieniliśmy istnieje w Texas, 37 osad farmerskich wszystkie dosyć stare, niektóre zaś tworzą miejscowości czysto polskie, o polskich nazwach urzędownie uznanych, jak: Św. Jadwiga, Częstochowa. Kościuszko, Pułaski. Uprawiają bawełnę, kukurydzę, jarzyny i trudnią się hodowlą bydła. Niektórzy doszli do znacznej zamożności.

W ostatnich latach mało tam osiedla się Polaków, odstrasza ich klimat gorący i przykra pora deszczowa. Pomimo, że już czwarte pokolenie dorasta, nikt się tam nie wynarodowił.

W sąsiednim Arkanzasie jest także jedna polska większa kolonia farmerska, o polskiej nazwie Pułaski. Tworzy ją około sto pięćdziesiąt polskich familii, prze-

ważnie z Galicyi; pierwsi polscy osadnicy pojawili się tam w roku 1884. Wszyscy mają własne gospodarstwa, hodują bydło, które »samo w lesie się pasie« i bawełnę, która »przynosi lepszy zysk niż pszenica, a robotę przy sprzątaniu i dzieci wykonać mogą«. W osadzie jest polski kościół i szkoła, do której uczęszcza blisko 200 dzieci. Mniejszych polskich kolonii farmerskich, niezorganizowanych w parafie, jest jeszcze kilka w Arkanzasie.

Farmerzy Polscy w Wisconsinie.

W całym Stanie Wisconsin mieszka około 200 tysięcy Polaków, zgrupowanych w stu osadach, posiadających razem 80 kościołów i tyle prawie szkół. Z wyjątkiem miast większych przemysłowych, jak Milwaukee (do 80 tysięcy Polaków) South Milwaukee (1.500 Polaków), Racine (3000 Polaków), Kenoska (2000 Polaków), Scheyboyan (1000 Polaków) i parę innych, reszta to znowu osady czysto farmerskie, między którymi dużo o nazwach polskich, jak Pułaski, Kraków, Sobieski, Toruń, Polonia, Krok, Poznań, Kopernik i Poniatowski.

Grunt w całym Stanie jest nienajgorszy, miejscami bardzo żyzny, a klimat zupełnie do klimatu w Polsce zbliżony, nic więc dziwnego, że najwięcej w nim polskich osad farmerskich.

Najstarszą z nich, jest Polonia, założona w powiecie Portage, przez sześć rodzin polskich, które tam dziwnym trafem zawędrowały, w roku 1855 i ulokowały się w samym prawie środku Stanu, w ziemi dziś bardzo żyznej, a w owym czasie pokrytej gęstym lasem odwiecznym. Po wycięciu lasów, spółka, która ziemię od rządu dostała prawie zadarmo, sprzedawała ją prawie za bezcen. Ale koloniści nie garnęli się zbyt ochoczo; przerażały ich pnie i kamienie. Polacy wytrwali. W roku 1863 było już w tych lasach

44 farm polskich, stanowiąc początek jednej z najbogatszych dziś polskich kolonii, dochodzącej do 400 rodzin, posiadającej piękny kościół i trzy budynki szkolne, każdy w innej okolicy, dla wygody na wielkiej przestrzeni mieszkających farmerów.

Obok tej pierwszej, w bezpośredniem sąsiedztwie uformowało się dziesięć nowych osad i dziesięć nowych polskich parafii,*) tak że dziś na przestrzeni kilkunastu mil kwadratowych, w samem sercu Stanu Wisconsinu ziemię posiadają i uprawiają Polacy dotąd wcale niezamerykanizowani, którzy też pewnie nigdy się nie zamerykanizują.

W polskiem tem środowisku wyrosło też z latami i miasto »polskie« — Stevens Point, polskie, bo Polacy głównie tam rej wodzą, jak wogóle w całym powiecie Portage.

Pierwsi Polacy osiedlili się jeszcze w roku 1860, ale w parafie zorganizowali się dopiero w roku 1876. Dziś wszystkie prawie interesy są w ręku Polaków; Polacy rządzą miastem i powiatem, na rynku odbywają się polskie targi jak w jakiem miasteczku galicyjskiem, jest też tam polska drukarnia, w której drukuje się »Rolnik«, wielka tygodniowa gazeta.

W powiecie Waushara, (sąsiadującym z Portage 20 mil na południe od miasta Steevens Point) istnieje także kilka kolonii polskich rolniczych. Najstarsza w Plainfield, skupiająca się około parafii św. Pawła w Plainfield, zorganizowanej w roku 1898, liczącej dziś do stu rodzin farmerskich. Parafia polska licząca, do 80 rodzin farmerskich, istnieje także w Red Granite.

W powiecie Winnebago, nad jeziorem tego samego nazwiska, są dwie polskie parafie w fabrycznych

---

*) W Ellis (rok założenia 1872), w Casimir (1871), Stevens Point (1876), Faucher (1884), Alban (1894) Toruń (1895), Plover (1896) Belmont (1896) Mil. Creek (1883). i Junction (1885).

miasteczkach Oskosh (1897) i Menasha (1888). Należy do nich pewna część polskich robotników, ale przeważnie — farmerzy okoliczni. Pierwsi Polacy w Oskosh osiedlili się dość dawno, gdyż już w roku 1876 liczono tam 50 familii polskich, ale w organizacyi parafii mieli różne trudności ze strony władz kościelnych. Do Menasha ściągnęły ich w większej liczbie fabryki papieru. Parafia w tem miasteczku liczy około 300 rodzin, a do szkoły uczęszcza obecnie do 400 dzieci.

W powiecie Manitowoc, graniczącym od strony wschodniej z wyżej wymienionym, jest także kilka polskich osad farmerskich, a między nimi jedna z najstarszych, druga z rzędu po Polonii, założona około 1861 roku, w Northeim, a zorganizowana w parafię w roku 1868. Okolica tam prześliczna, pagórkokowata, ziemia urodzajna, a farmerzy doszli do znacznej zamożności i doskonale są zorganizowani.

W Manitowoc, (miasto) o 7 mil na południe od Northeim, istnieje także od roku 1870 polska parafia, przy której skupia się około 100 rodzin robotniczych, a około 300 farmerskich z okolicy. W mieście tem utrzymują siostry Felicyanki polski sierociniec.

Inna parafia czysto farmerska, uformowała się w tym samym powiecie w Two Rivers w roku 1899.

W powiecie Brown, na północ od pow. Manitowoc, są cztery polskie parafie farmerskie: Green Bay (1897) Pine Grove (1880), Eaton (1881), i Flintville (1886). W powiecie tym jest także kilka czeskich kolonii farmerskich.

W powiatach Shavano i Oconto sąsiadujących z poprzednim, rozciągają się polskie kolonie farmerskie, założone przez słynnego Hofa, mianowicie Hofa Park, Pułaski, Kraków i Sobieski. W koloniach tych mamy dziś do 2000 polskich farm, mających w pobliżu polskie kościoły i szkoły. W Hofa Parku zorganizowała się parafia w roku 1863, w Pułaski

w 1887. W powiecie Oconto jest jeszcze jedna większa kolonia farmerska w Spruce, zorganizowana w parafię w roku 1893.

W sąsiednim powiecie Marinette, mamy znowu kilka osad farmerskich, a między tymi jedna protestancka w Pound Wis, zorganizowana w parafię w roku 1889, do której należy około 800 »dusz«, samych Polaków, baptystów, pochodzących z Prus od Królewca i Ełka; wszyscy nadzwyczaj silnie do narodowości polskiej przywiązani. W ich zborze, odprawiane są w rocznice narodowe nabożeństwa za Polskę, i urządzane obchody narodowe. W szkole parafialnej jak gdzieindziej, uczą języka polskiego.

Trochę dalej na północ od Poundu, leży polska kolonia farmerska Criwitz i jest kilka mniejszych niezorganizowanych w parafię.

W miescie Marinette, od roku 1993 jest także polska parafia.

W powiecie Langdale, w naokoło lasami opasanem Antigo, od roku 1895, skupiać się zaczynają także polscy farmerzy i osady farmerskie mnożą się z roku na rok.

W powiecie Green Lake istnieje w Berlinie jedna z najstarszych osad polskich, zorganizowana aż w dwie parafie. Pierwsza powstała już w roku 1873, składa się z około 400 familii (w tem 10 procent stanowią Niemcy), drugą zorganiwali w roku 1894 Kaszubi, po odłączeniu się od starej i liczy dziś około 300 familii, przeważnie farmerów. W tym powiecie leży też polska kolonia farmerska w Princetoni, zorganizowana w roku 1875, a oprócz tego są polscy farmerzy w Kingston, Markesan i Dartford oraz w sąsiednim powiecie Marquette, w Montelo i Neskohoro.

W powiecie Dodge, w okolicy Beaver Dam, w promieniu 10 mili większość farm należy do Polaków. Pierwsi Polacy osiedlili się tam już około roku

1857, a jeden, jak notuje w swojej »Historyi« ks. Kruszka, Michał Stempniewicz, już w roku 1846. Umarł on w roku 1900 w Milvaukee, i na kościół polski w Beaver Dam zapisał 3,000 dolarów. Dziś parafia liczy około 300 rodzin farmerskich.

Oprócz tego, równie prawie starą jest polska parafia farmerska w Ripon, w powiecie Fond du Lac, o 25 mil na północ od miasta poprzedniego.

W powiatach Buffalo i Tremplean, są także liczne polskie osady rolnicze. W parafie zorganizowane są następujące: w Pine Creek (1864), Independence (1875) i North Creek (1875).

W sąsiednim powiecie Marathon, leży pośród odwiecznych borów rolna kolonia polska: Poniatowski (1875), a dalej Cassel 1886), Marathon City (1904), Wansan (1887), Hatley (1900) i Bevent (1886).

W sąsiadującym z poprzednimi powiecie Wood, który wschodnią ścianą opiera się o »polski« powiat Portage, kwitną polskie osady farmerskie w Grand Rapids, Sigel i Centralia.

W powiecie Clark istnieje od roku 1891 polska osada Poznań, bardzo silna, bo do parafii należy około 500 rodzin farmerskich.

Oprócz tego, w kilku powiatach stanowiących północno wschodni kraniec Wisconsinu, jest kilkanaście kolonii polskich. Wymienimy tylko ważniejsze:

W powiecie Rusk istnieje od roku 1896 polska parafia w Weyerhaenser i misya w Strickland. W powiecie St. Croix (graniczącym z Minnesotą) jest kolonia polska w Glenwood. Powiat Price jest obecnie gęsto kolonizowany przez Polaków.

W powiecie Oneida jest do 100 polskich farmerów jeszcze niezorganizowanych, oprócz osady »Jennings« gdzie jest parafia licząca około »300 dusz«.

Nad samym brzegiem jeziora Superior, w powiatach Iron, Ashland i Douglas są polskie osady: w Ash-

land (miasto) od roku 1899; parafia liczy do 300 familii, — w Mellen (parafii jeszcze niema) w Harley (1895), w West Superior (1899) i Superior City (1890).

Oprócz wymienionych istnieje kilkadziesiąt organizujących się dopiero, a w ten sposób po całym Stanie Wisconsin rozsianych, że pokrywają go razem z dawnymi jakby siecią, gdzieniegdzie bardzo gęstą, wytwarzając miejscami kilka i kilkunastomiłowe obszary, będące w rękach wyłącznie polskich.

Kolonizacya ta, zawsze zupełnie przypadkowa, zależna od spekulantów gruntowych, z siłą wprost żywiołową postępuje dalej naprzód. Gdzie już polscy farmerzy uformowali większe skupienie, za punkt honoru uważają sobie wykupywać grunta z rąk obcych, by nimi zwiększyć własne posiadłości, lub sprowadzić innych Polaków z miast, i w ten sposób wytwarzają się okolice rdzennie polskie, a widok ich, jeżeli już nie strzechą, bo zabudowania farmerskie mają raczej wygląd dostatnich folwarków, to łanami żyta i »Bożymi Mękami« przy drogach, Polskę nam przypomina.

Ze wszystkich Stanów Wisconsin najsilniej skolonizowany jest przez farmerów. Oprócz skupiających ich parafii, należą także do różnych innych organizacyi i towarzystw polskich, a także do lokalnych spółek gospodarczych, stosownie do okolicy, czystopolskich, lub mieszanych, ułatwiających zbyt produktów, przeróbkę nabiału, używanie wspólnie maszyn rolniczych itp.

W ten sposób zorganizowani są polscy farmerzy we wszystkich innych Stanach, o których w dalszym ciągu mówić będziemy.

Dodać tu jeszcze trzeba, że polskie farmy dostarczają bardzo pilnych czytelników, kilku polskim tygodnikom, a zwłaszcza najstarszej »Gazecie Polskiej« i najlepszych odbiorców polskim księgarniom na książki.

Polskie Farmy w Illinois.

I w tym Stanie jest spora liczba polskich osad farmerskich. Znaczny procent urodzajnej ziemi w powiecie Washington należy do Polaków. W nim to znajduje się jedna z najstarszych naszych kolonii rolniczych — Radom, założona w roku 1875, licząca dziś do 500 familii.

O cztery mile od Radomia leży polska kolonia Dubois, założona w roku 1876, a w najbliższej okolicy (powiat Jefferson) Scheller (1898), Poznań (powiat Washington), Nashville, Tamaroa, Ashley, Rice, Pinckneville, Centralia, Assumption, Gostyń i Chester; wszystko na przestrzeni jakich 30 mil kwadratowych. W całym Stanie jest do 60 osad polskich, ale większość to miasta fabryczne i kopalnie, a Polaków żyje tu do 400.000.

Polskie farmy w Minnesocie.

Stan Minnesota sąsiaduje na wschód z Wisconsinem, a na północ z Kanadą. Kraj podobny do Wisconsinu, tylko klimat ostrzejszy, a ziemia lichsza. Farmerzy mają tu być biedniejsi niż w Wisconsinie, może dlatego, że kolonie są tu młodsze i rynki zbytu bardziej oddalone. Minnesota, północna zwłaszcza, cała pokryta jest jeszcze dzikimi lasami; drzewo po części twarde. Pełno też tam jezior a w nich bogactwo niezmierne ryb rozmaitego gatunku, zwłaszcza szczupaków. Wielu Polaków trudni się tu rybołostwem, ale ceny są nizkie, bo odbiorców brak.

Osad polskich naliczył w tym Stanie w roku 1904 ks. Kruszka 60, 47 kościołów, 40 szkół, a Polaków mieszka w nim do 100,000, ale większość stanowią robotnicy fabryczni po takich miastach jak St. Paul, Minneapolis, Winona i inne. W sąsiedztwie tych miast, wieńcem rozkładają się polskie osady farmerskie

Wymienimy największe: Delano (1873), Franklin (1882), Fairbault (1890), Silver Lake (1873), Wilno (1896), Taunton (1875), Wells (1884), Minnesota Lake (1882), East Chain (1892), Ovatonna (1890), Alberta (1880), Plate (1901), Opole (1888), St. Anna (1886), Little Falls (1900), Ledoux (1882), Broverville (1885), Split Rock, Sturgeon Lake (1890), Stanisławowo (1880), Barto (1894), Kroże (18?2), i wiele pomniejszych. Cyfry obok oznaczają datę zorganizowania się w parafie, ale wszystkie istnieją o wiele dawniej.

Kolonie farmerskie w obu Dakotach.

W obu Dakotach Północnej i Południowej (South and North) mieszka do 20 tysięcy Polaków, kolonii polskich jest 11, prawie wyłącznie farmerskie. Największa w Półn. Dak. o podwójnej nazwie Pułaski-Warszawa (urzędowa nazwa stacyi pocztowej Warszawa) zorganizowała się w parafię około 1880 roku. Stoi w niej 10 domów, dwa składy, kościół i szkoła, wszystko polskie, a na 10 mil w każdym kierunku same polskie farmy; około 600 polskich gospodarstw

Sąsiaduje z nimi drugie centrum Minto. Parafia zorganizowana w roku 1908. W pobliskiem Ardock, są także Polacy.

Druga polska wyspa w półn. Dak. zgrupowała się w okolicy miasta Jamestown, gdzie jest do 200 polskich farmerów, słabo jeszcze zorganizowanych i rozrzuconych na przestrzeni mil 20. Są też polskie farmy w okolicy miejscowości Bismarck.

Trzecie polskie centrum, to »Gniezno« w południowo zachodnim zakątku Półn. Dakoty. Farmerzy bardzo zamożni; niektórzy mają po 800 akrów. W parafię zorganizowani już w roku 1882.

W Poł. Dakocie istnieje przedewszystkiem Puck, w okolicy jest do 200 polskich farm, przeważnie ka-

szubskich, zorganizowanych w parafię w roku 1885. Oprócz tego kilka drobniejszych w okolicy.

W Nebrasce.

W Nebrasce jest około 25,000 Polaków i 25 osda polskich, z wyjątkiem 5 — wszystkie farmerskie, których pierwsze zawiązki powstały około roku 1873.

Między kolonizatorami polskimi w tym czasie toczył sie zacięty spór o to, czy Nebraska lepsza czy Arkansas. Wspomina o nim nawet Sienkiewicz w swoich »Listach z Ameryki«, który zresztą Polakami w Ameryce mało się interesował.

Jest to Stan przeważnie rolniczy; uprawiają w nim kukurydzę, owies, jęczmień, żyto, pszenicę, kartofle, buraki cukrowe itp.

Polacy zgrupowali się przeważnie w powiatach Hovard Sherman i Valley, gdzie od roku 1876 istnieją kolonie farmerskie o polskich nazwach: Nowy Poznań, Elba, Boleszyn, Chojnice, Kraków, Tarnów i parę innych.

W innych Stanach.

W innych Stanach, w których Polacy bardzo licznie mieszkają, są także kolonie farmerskie, ale słabsze i nie tak liczne.

W Jova jest ich kilkanaście, ale tylko jedna (w Brighton) zorganizowana w parafię.

W Missouri istnieje od roku 1870 polska osada farmerska Kraków, dalej Ovensville (1891), St. Joseph (1875), Bricefield (1892).

W środku Stanu Missouri znajduje się powiat o polskiej nazwie Pułaski, a w nim miasto Warsaw (Warszawa) i kilka drobnych polskich kolonii farmerskich.

W Kansas Polaków stosunkowo mieszka nie wiele, ale jest także kilka osad farmerskich; największa w Colby, która teraz właśnie dobrze się rozwija.

W Michigan mamy okołu 80 polskich osad, i do 150,000 Polaków, (większość w wielkich miastach) ale jest też i farmerskich osad liczba znaczna, zwłaszcza w powiecie Huron, gdzie podobnie jak w Wisconsinie po drogach farmerskich »Boże Męki« mówią, że Polacy ziemię zajęli tu w posiadanie. Inni katolicy nie mają tego zwyczaju. W powiecie tym polska kolonia farmerska istnieje już od 1852 roku, a należy do niej obecnie około 400 familii, bardzo zamożnych. Bardzo zamożną, bo w Michiganie grunta są bardzo dobre, jest także kolonia w Port Austin (1875). Dalej idą kolonie w St. Joseph (1896), Bronson (1870), Hilliards (1891), Fisherville (1889), Poznań (1876) a w okolicy Kraków i Metz, Gaylord (1880) i cały szereg innych.

W Indiana mieszka do 40,000 Polaków w 40 kilku osadach, najstarsza w Otis, zorganizowana w roku 1876. Większych obszarów między Polaków rozkolonizowanych niema, ale — jest czysto polskich kolonii farmerskich zorganizowanych w parafie kilka. Ziemia dobra, ale stosunkowo już droga.

W Ohio. podobnie jak w Indiana, Polaków dużo, ale po miastach — ziemia dla nich za droga, są jednak i tu polskie farmy, ale — rozprószone,

Pennsylwania, to kopalnie węgla i fabryki. Polaków około 400,000, osad polskich przeszło sto, parafii około 90, ale farmerów polskich — mało.

Stan New York, stosunki zupełnie podobne. Polaków do 400,000, osad około 90 — przeważnie robotniczych.

New Jersey, Maryland, Delevare, stany nowej Anglii, licznie zamieszkałe przez Polaków, również tylko tu i owdzie mają polskich farmerów.

Większa kolonia polska farmerska znajduje się w Eden N. J., blizko Buffalo, zorganizowana w roku 1907.

W ostatnich czasach rozpoczęto agitacyę za kolonizowaniem Polakami Stanów Tennessee, Kentucky,

Alabamy, Washington a nawet Floridy i Kuby i rzeczywiście wiążą się tam polskie kolonie farmerskie, chociaż Wisconsin, Minnessota, Nebrasca, obie Dakoty i Michigan, zawsze na pierwszym trzymają się planie.

Wszelkie próby zorganizowania »racyonalnej kolonizacyi«, — zawodziły dotąd. Zawsze w poprzek stają rozmaici spekulanci. Związek narodowy, który ma nawet specyalną »Komisyę Rolnictwa i Kolonizacyi« ogranicza się do badania gruntów na skolonizowanie przez Polaków przeznaczonych, ale jeżeli właściciele oto poproszą i — pokryją koszta podróży »komisarzy«. Wówczas następuje zazwyczaj rekomendacya tej komisyi — bo — na piaski lub bagna właściciele gruntu nigdy pp. komisarzy nie zaprowadzą.

Stanisław Osada.

Budżet robotnika rolnego w Królestwie Polskiem.

Jednę z głównych przyczyn ruchu wychodźczego z ziem polskich stanowi fakt, iż przeciętne zarobki w kraju naszym są dla robotnika wiejskiego znacznie niższe niż w krajach, do których skierowują się emigranci. Gdyby n. p. w Ameryce wieśniak nasz nie mógł więcej zarobić i zaoszczędzić niż w kraju ojczystym, udawaliby się tam tylko ludzie, goniący za przygodami lub też ciekawi poznania nowych krain, ale nigdy ci, którzy rzeczywiście poszukują poprawy bytu. Jestto rzecz jasna, aczkolwiek nie dla wszystkich, i dzisiaj bowiem spotykają się jeszcze w społeczeństwie naszem ludzie, którzy pojmując szkodę, jaką ich interesom klasowym wyrządza emigracya, nie chcą jednocześnie zrozumieć właściwych przyczyn tego zjawiska.

Aby dokładnie ocenić różnicę, jaka istnieje między zarobkiem naszych robotników rolnych w kraju a oszczędnościami, jakie czynić mogą, pracując na obczyźnie, należy zestawić budżet (t. j. łączne dochody i wydatki) robotnika naszego w poszczególnych dzielnicach Polski i w rozmaitych krajach zagranicznych. »Polski Przegląd Emigracyjny« niejednokrotnie już ogłaszał na swych łamach wysokość przeciętnych płac, jakie otrzymują nasi wychodźcy sezonowi przy pracy na roli w poszczególnych krajach zagranicznych, ale nigdy jeszcze nie miał sposobności zestawienia dokładnego budżetu (t. j. przeciętnych dochodów i wydatków za cały rok) naszego wychodźcy czy to na »Saksach«, czy w Danii, czy we Francyi lub gdzieindziej na obczyźnie. A przecież poznanie takiego budżetu byłoby rzeczą bardzo ciekawą i pouczającą, wyjaśniłoby bowiem, jakie przeciętne wydatki ma przez okres roczny taki wychodźca i wiele uda mu się zaoszczędzić naczysto, po opędzeniu wszystkich najważniejszych potrzeb.

»Polski Przegląd Emigracyjny« posiada czytelników we wszystkich krajach europejskich, do których skierowuje się ruch wychodźczy, ma ich też garść niemałą w Galicyi, na Śląsku i w Bukowinie. Do czytelników tych zwracamy się z prośbą, aby dokładnie zastanowiwszy się i obliczywszy wszystko szczegółowo, nadsyłać nam chcieli zestawienia wszystkich dochodów i przyjętych wydatków przez okres roczny przeciętnego robotnika rolnego w danej okolicy, względnie wychodźcy polskiego w kraju, gdzie przebywa.

Spodziewając się, że prośba ta nasza nie spotka się z odmową, podajemy poniżej budżet robotnika rolnego w Królestwie Polskiem tak, jak go ułożył p. Dr. K. Łubkowski dla warszawskiej gazety »Dzień«. Wydatki i dochody podane są tam w rublach, a wartość rubla w walucie austryackiej równa się nieco

więcej niż 2 koronom i 50 hal., czyli że za każdego rubla otrzymać można przynajmniej 1 złr. i 25 cent. Nadto mowa jest w poniższym budżecie o »posyłkach«. Otóż »posyłką« nazywa się w Królestwie młody parobczak lub dziewczyna, których żywi i opłaca parobek żonaty, pobierając za nich wynagrodzenie z dworu. »Posyłka« jest więc najmitą parobka żonatego i musi więcej zarobić, niż parobka tego kosztuje, aby ów parobek z utrzymywania takiej »posyłki« miał zysk.

Dr. Łubkowski w ten sposób oblicza koszta całorocznego utrzymania męskiej »posyłki« i wogóle dorosłego parobka w Królestwie Polskiem:

1 para butów nowych	6	rb.	50	kop.
1 podszycie	3	„	50	„
Reparacye i zelówki	1	„	—	„
Kożuch za 15 rb. na lat 10	1	„	50	„
Kurta na wacie	3	„	—	„
1½ garnituru, z których jeden 6 rb. a lepszy 7 . . . . (licząc 3 garnitury na 2 łata)	9	„	—	„
Jedne spodnie letnie	1	„	20	„
Jedne spodnie zimowe	2	„	—	„
Czapka letnia i zimowa po 50 kop. .	1	„	—	„
2 koszule	2	„	—	„
2 Pary majtek	1	„	—	„
Rękawice na zimę	1	„	05	„
Burka za 8 rb. na 4 lata	2	„	—	„
Ręcznik	—	„	30	„
Tytoń i zapałki	2	„	60	„
Mydło, cyrulik	—	„	65	„
Razem	38	rb.	30	kop

czyli, obliczając na austryacką monetę (po 2 K. 50 h. za 1 rubla) K. 95 i 75 hal.

»Wydatki w stosunku do dochodów — pisze Dr. Łubkowski — są więc bardzo duże, a jednak ra-

czej mniejsze od rzeczywistych, niż większe. Z wyżej podanego rachunku możnaby wyrzucić jedynie wydatek na kożuch, którego posyłka zwykle nie posiada, choć każdy przyzna, że posiadanie kożucha wobec braku pościeli jest wprost niezbędnem.«

Rachunek wydatków dziewczyny (»posyłki« niewieściej) tak się przedstawia:

$1\frac{1}{2}$ ubrania (3 ubrania na 2 lata), licząc po 14 łokci materyału po 18 kop. i 1 rb. 20 kop. za robotę . . .	5 rb.	— kop.
2 pary trzewików (jedne na obstalunek za 3 rb. drugie tandetne za 1 r. 80 k,)	4 „	80 „
3 pary pończoch, w tem 2 pary zimowych po 30 kop.	— „	90 „
Chustka ciepła za 5 rubli na lat 5 . .	1 „	— „
Żakiet zimowy na wacie	3 „	50 „
Rękawice	— „	30 „
2 koszule	2 „	50 „
Kaftan barchanowy	1 „	20 „
3 chustki na głowę po 15 kop. . . .	— „	45 „
Jedna spódnica samodziałowa za 2.40 r. na lat 2	1 „	20 „
Chustka ciepła na głowę	1 „	— „
Ubranie odświętne (żakiet) za 6 rubli na lat 5 . . . . ,	1 „	20 „
1 suknia lepsza z 12 łokci materyału po 40 kop. + robota 1 20 r. (wystarczy na lat 5)	1 „	20 „
Razem	24 rb.	25 kop.

czyli K. 60 i 25 hal.

Do tego trzebaby dodać przynajmniej 6 dni w roku na pranie 1.20 kop., wydatek na grzebień, mydło, wstążkę, paciorki, nie mówiąc już o kołdrze i poszewce, gdyż te obciążają zwykle budżet rodziców — wydatki te wyniosą więc nie mniej jak 5 rubli rocznie.

Parobek płaci przeciętnie 30—35 rubli dziewczy-

nie i wyrostkowi, a 45 rubli dorosłemu chłopakowi. Z tej pensyi »posyłka« nic zaoszczędzić nie może, a że parobek więcej płacić nie jest w stanie, obcą »posyłkę« znajduje bardzo rzadko i taka w ciągu roku bardzo często go rzuca. Już obecnie parobek nie znajduje »posyłki« przy chęci płacenia 40 rubli dziewczynie.

Zamiast obcej najmitki lub najmity może mieć parobek własną »posyłkę« w osobie dorosłego syna lub córki, odnośne jednak wydatki, jakie na nich ten sam parobek ponosić musi, nie ulegają zmianie, gdyż własnemu synowi czy córce musi on także sprawić ubranie i dać całe utrzymanie.

»Zarobki »posyłki« są ogólnie znane — pisze p. Dr. Łubkowski — więc nie będę ich tutaj szczegółowo wymieniał. Chłopak robiący sprzężajem zarabia rocznie przeciętnie 65 rubli (162 K 50 hal., — to jest tyle otrzymuje parobek z dworu za pracę takiej swojej »posyłki«, którą sam opłaca i z ordynaryi swej żywi). Dziewczyna i wyrostek zarabiają po 50 rubl (czyli 125 Koron). Po zapłaceniu wymienionej wyżej pensyi pozostaje parobkowi na wyżywienie »posyłki» chłopaka 20 rubli (bo parobek dostaje w tym wypadku 65 rubli za robotę »posyłki«, której od siebie płaci w gotówce 45 rubli), na wyżywienie dziewczyny 15 rubli (bierze za jej pracę 50 rubli, płaci jej samej tytułem pensyi 35 rubli, zostaje mu więc na jej wikt 15 rubli rocznie). Doliczyć do tego wypada dodatki w naturze, które nie we wszystkich dworach są jednakowe.

A teraz oblicza Dr. Łubkowski koszta utrzymania »posyłki« (najmity parobka) i tak pisze:

»Aby mię o stronniczość nie posądzono, postaram się obliczyć koszta wyżywienia »posyłki« w sposób najwięcej zabezpieczający interesy człowieka.

Normalna ordynarya (14 korcy) wystarczy na

wyżywienie rodziny parobka wraz z »posyłką«, doliczyć tylko wypadnie do kosztów utrzymania »posyłki« spożywaną przez nią okrasę i mleko.

Okrasa przez dni 280 po 1/7 funta = 40 f. po 25 kop.	rb.	10	kop.	—
Mleko przez dni 280 po 2/7 kw. = 20 garncy po 12½ kop.	„	2	„	50
65 dni postnych po 1 kw. = 16 garncy po 12½ kop.	„	2	„	—
Sól	„	—	„	50
Przerobienie 2 korcy na kaszę po 40 kop.	„	—	„	80
Zmielenie 2 korcy żyta po 30 kop.	„	—	„	60
Święta	„	1	„	—
Razem	rb.	17	kop.	40

Pozostało parobkowi po opłaceniu pensyi na wyżywienie »posyłki«:

chłopaka — 20 rb; dziewczyny — 15 rb.

Dziewczyna przeciętnie zjada pół funta chleba mniej dziennie, co uczyni rocznie 182 i pół funta, licząc po 2 kop. = 3 ruble 65 kop. Pozostaje zysku z rachunku chłopaka 20 rb. bez 17 rb. 40 kop. czyli 2 ruble 40 kop.; z rachunku dziewczyny 15 rubli bez 13 rubli 75 kop. czyli 1 rubel 25 kop. i to stanowi cały zysk z »posyłki« własnej, t. j. syna albo córki.

»Do rachunku »posyłki« najemnej doliczyć należy przynajmniej 4 ruble strat, jakie gospodyni ponosi na czasie i zarobku, a wtedy otrzymamy już deficyt, czyli niedobór.

»Przy ordynaryi mniejszej o jeden korzec, strata będzie wyższa, niż cena korca zboża (przeciętnie 4 ruble). Przerobienie korca zboża na kaszę będzie kosztowało 40 kop., a otrzymane z tej ilości 29 garncy kaszy, kupione u żyda, będą kosztowały 20 po 30 kop. = 6 rublom.

»Jeżeli parobek, mający dwie posyłki, za drugą nie otrzymuje ordynaryi zupełnie, a taka operacya,

niestety, jest praktykowana, otrzymamy deficyt: 3 ruble razy 4 czyli 12 rubli więcej za zmielenie 2 korcy po 30 kop. czyli 60 kop., do tego dodać za przerobienie 1 korca na kaszę 40 kop.

»Przy kupnie gotowej mąki i kaszy wydatek będzie stosunkowo wyższy.

»Gdy parobek przy ordynaryi 14 korcy dostaje utrzymanie jeszcze jednej krowy, pokrywa wtedy deficyt posyłki i pozostaje mu pewna kwota na rachunek własny.

»Niektóre dwory dodają parobkowi nie posiadającemu krowy, 10 do 12 rubli.

»Niektórych dziedziców kwestya ta nie obchodzi wcale. Parobek nie mający krowy (młodemu zdarza się to często) nie otrzymuje wzamian żadnej dopłaty — postępowania takiego nie można nazwać sprawiedliwem. Przypuszczam, że nie będzie za mało, gdy utrzymanie krowy parobka policzę 20 rubli, a wydajność mleka od jednej krowy 200 garncy rocznie.

»Dowiedzionem jest, że rodzina składająca się z ojca, matki, trojga niezarobkujących dzieci i posyłki, potrzebuje rocznie 250 garncy mleka. Z rachunku drugiej krowy odliczyć wypadnie 50 garncy, pozostałe zaś 150 garncy doliczyć jako okrasę, której ilość potrzebną w ciągu roku dla rodziny bez posyłki (okrasę dla posyłki policzyliśmy oddzielnie) obliczono na 99 funtów.

»150 garncy mleka po 12 i pół kop. = 12 rublom 75 kop., 99 funtów okrasy po 24 kop. = 23 rublom 75 kop.

»Jeśliby parobek wzamian za zbywające mleko chciał kupić potrzebną ilość okrasy, wypadałoby mu dołożyć 5 rubli.

»Oczywiście parobek mleka nie sprzeda, ale trzeba przyjąć za zasadę, że gdyby wszystko mleko skonsumował, wypadnie mu dokupić okrasy za 5 rubli.

»Zarobki żony parobka przy 80-ciu dniach roboczych, co możliwe jest tylko przy własnej posyłce i dziecku lat 12-tu, któreby matkę zastępowało, mogą uczynić 20 rubli — jest to podług mnie najwyższa suma, jaką wyjątkowo pracowita parobczycha zarobić może. Trzeba jednak uwzględnić, że kobieta wiejska rodzi przeciętnie co trzeci rok, co trzeci więc rok, przepada całoroczny zarobek. Przeciętny więc zarobek żony parobka obliczyć można na 14 rubli.

»Żona parobka, nie chodząc stale do roboty, zużywa mniej ubrania — jednę tylko parę trzewików— nie posiada ubrania droższego od święta — kaftan na wacie wystarczy jej na lat 4 — pończochy nosi tylko w zimie i to nie zawsze.

»Tak już do minimum zredukowane wydatki żony parobka wyniosą jednak nie mniej jak 15 rubli rocznie.

»Ubranie dziecka rocznego kosztuje nie mniej jak 1 rubla rocznie. Ubranie 5-letniej dziewczynki, licząc trzewiki 75 kop., dwie sukienki 1 rubel 50 kop., 2 koszule 80 kop., para pończoch 20 kop. = 4 ruble 25 kop.

»Ubranie 10-letniego chłopca, licząc buty (podszycie na starych cholewach) 1 rubla 80 kop., jeden garnitur samodziałowy, w domu szyty 1 rubla, dwie koszule 1 rubla = 3 ruble 80 kop.

Nie liczę wcale dla dzieci ubrań cieplejszych, które dla chodzących do szkoły są niezbędne, a na które parobka często już nie stać. Nie liczę wydatku na pościel, gdyż stanowi ona wiano żony, a składa się u przeciętnego parobka z wiecznie brudnej płachty, poduszki bez powłóczki i kolorowego samodziałowego kilima. Rachunek wydatków rodziny parobka, składającej się z trojga dzieci, z których jedno przy piersi, dziewczyna w wieku lat 5 i chłopak w wieku lat 10, przypuszczając, że starsze zarobią już na ubranie,

a posyłka, policzona oddzielnie, tak się przedstawia: Przy ordynaryi 14-u korcach, dwóch krowach i posyłce własnej:

Ubranie ojca rodziny . . .	rb.	38	kop.	—
Ubranie żony	rb.	15	kop.	—
Ubranie dzieci	rb.	10	kop.	—
Soli 2 funty tygodniowo . . .	rb.	2	kop.	—
Mydła 1½ f. miesięcznie . .	rb.	1	kop.	80
Nafta w ciągu 22 tygodni zimowych po 1 kw. tygodniowo, a w ciągu 50 letnich po ⅓ kw. tygodn. .	rb.	3	kop.	20
Święta, licząc skromnie . . .	rb.	2	kop.	—
Dokupienie okrasy	rb.	5	kop.	—
Mielenie 6 korcy żyta po 30 kop. .	rb.	1	kop.	80
Przerobienie 3 korcy na kaszę .	rb.	1	kop.	20
Razem	rb.	80	kop	—

Na wydatki te składa się:

Pensja	rb.	26	kop.	—
Zarobek żony	rb.	15	kop.	—
Dochód ze świń najwyżej . .	rb.	30	kop.	—
Cielę	rb.	5	kop.	—
Drobny dochód z gospodarstwa naprzykład, kurczęta, jaja . .	rb.	3	kop.	—
Z rachunku posyłki przeciętnie .	rb.	2	kop.	—
Za mleko sprzedane posyłce . .	rb.	4	kop.	50
Razem	rb.	85	kop.	50

Przy posyłce najętej odliczyć wypadnie od tej sumy rb. 5.

Z powyższego rachunku wynikałoby, iż parobek przy najwyższem wynagrodzeniu, jakie w naszych stosunkach otrzymuje, zaledwie koniec z końcem związać może i w dodatku przy posyłce własnej; najęta, przy pensyi 35-u i 40-u rubli, daje niedobór, który oszczędnością na okrasie najczęściej bywa pokrywany.

Tak się przedstawia budżet robotnika rolnego

w Królestwie. Kto mu się przyjrzał uważnie, kto dostrzegł, że zaledwie opędza on najważniejsze potrzeby, nie pozwalając zgoła na jakiekolwiek rozrywki i zaspokojenie potrzeb kulturalnych, kupowanie książek, wypisywanie gazet i t. d., ten zrozumie, czemu ruch emigracyjny z Królestwa takiem szerokiem toczy się korytem.

Roczna Emigracya polska do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

(Dokończenie.)

Urzędowa statystyka podaje dokładne informacye co do niedopuszczenia wychodźców do wylądowania i co do ich odsyłania z powrotem do kraju a raczej do portu, skąd ruszyli w drogę. Wypadków takich w r. 1909 było 10.411 z czego na Polaków przypada 618, na Żydów 614. Cyfra ta stale się zwiększa.

W r. 1892	było	wypadków	„zawrócenia“	(deborred)	2.164
1893	„	„	„	„	1.053
1894	„	„	„	„	1.389
1895	„	„	„	„	2.419
1896	„	„	„	„	2.799
1897	„	„	„	„	1.617
1898	„	„	„	„	3.030
1899	„	„	„	„	3.798
1900	„	„	„	„	4.246
1901	„	„	„	„	3.516
1902	„	„	„	„	4.974
1903	„	„	„	„	8.796
1904	„	„	„	„	7.994
1905	„	„	„	„	11.879
1906	„	„	„	„	12.432
1907	„	„	„	„	13.064
1908	„	„	„	„	10.902
1909	„	„	„	„	10.411

Wedle istniejącego a stale zaostrzonego prawa imigracyjnego, następujące kategorye osób są wyklu-

czone z prawa lądowania w St. Zj.: idyoci, słabi na umyśle, epileptycy, warjaci oraz osoby wyleczone z choroby umysłowej mniej niż przed 5 laty, ubodzy i osoby, które mogą się stać ciężarem dla społeczeństwa, żebracy zawodowi, osoby dotknięte suchotami lub inną zaraźliwą chorobą; osoby które popełniły zbrodnię lub występek mający cechę upadku moralnego; wielożeńcy lub osoby sprzyjające wielożeństwu, anarchiści lub osoby agitujące za zburzeniem gwałtem lub przemocą rządów republikańskich St. Zj., prostytutki lub kobiety przybywające do St. Zj. w celach niemoralnych; robotnicy zakontraktowani, których skłoniło do przyjazdu ofiarowanie zajęcia lub jakakolwiek umowa ustna lub pisemna, wyraźna lub domyślna, w celu wykonywania w St. Zj. jakiejbądź pracy fachowej lub niefachowej, osoby, których przyjazd opłacony został przez innych w całości lub częściowo, o ile nie będzie wykazane, że taka osoba nie należy do żadnej z powyższych wykluczonych kategoryi i że przejazd jej nie został opłacony przez żadną korporacyę, towarzystwo, zarząd miasta lub rząd obcy pośrednio lub bezpośrednio; wszystkie dzieci niżej lat 16 nie zostające w towarzystwie obojga lub jednego z rodziców, co się zresztą pozostawia do uznania sekretarza handlu i przemysłu.

Akt ten nie stosuje się do osób skazanych za przestępstwo polityczne, o ile te osoby pod innemi względami kwalifikują są do przyjęcia.

Robotnicy fachowi mogą być sprowadzani jeżeli w St. Zj. niema tego rodzaju robotników niezatrudnionych.

Przepisy o robotnikach nie stosują się do aktorów, aktorek, artystów, prelegentów, sprawozdawców, duchownych i osób zatrudnionych ściśle w charakterze sług domowych i osobistych.

Obcokrajowiec przywieziony do St. Zj. bezprawnie,

ma być bezwłocznie odesłany do właściciela statku którym przybył. Jeżeli cudzoziemiec już się dostał na ląd St. Zj. bezprawnie, lub stał się ciężarem publicznym skutkiem okoliczności istniejacych przed jego wylądowaniem, ma być deportowany w czasie przed upływem trzech lat od jego przyjazdu.

Z tych powodów Komisya badająca immigrantów w r. 1909 nie dopuściła do oglądania i zawróciła 10.411 osób w tej liczbie 618 Polaków a to z następujących przyczyn:

Z powodu idyotyzmu, choroby umysłowej lub epilepsyi 207 osób, w tej liczbie 4 Polaków.

Z powodu choroby (suchoty, trachoma, favus) 2. 395 osób w liczbie tej Polaków z powodu suchot 1, z powodu choroby oczu trachoma 187, z powodu favus 2.

Z powodu ubóstwa, żebractwa zawodowego i wogóle z obawy, żeby się nie stali ciężarem publicznym 4458, w tej liczbie Polaków 340.

Z powodu zakontraktowania do pracy zwrócono 1172 osób, w tej liczbie Polaków 29.

Z powodu małoletności dzieci bez rodziców 138 (Polaków 6).

Z powodu zbrodni 273 osób (Polaków 8).

Z powodu poligamii 24 (tylko Anglicy i Francuzi)

Z powodu anarchizmu — nikogo

Z powodu prostytucyi zawrócono 323 kobiet (w tem Polek 4.)

Dokąd udaje się wychodźtwo polskie?

Na to pytanie będziemy mogli, na podstawie statystyki urzędowej, dać odpowiedź wyczerpującą.

Musimy tedy sprawdzić, że wychodźtwo polskie jest rozstrzelone, bezplanowe i bezcelowe. Udaje się do wszystkich Stanów.

Od Alaski do Woymiraju i od New. Jorku do Kalifornii, od Maine do Luizyany znajdziesz polskich

wychodźców. W r. 1909 nie było polskiej immigracyi na Hawajskich wyspach, w Portorico i w terytoryum Indyjskiem. Zresztą byli wszędzie, we wszystkich stanach.

Główny pęd wychodźczy skierowany jest do Stanów New York. New Jersey, Massachusets, Connecticut, Michigan, Pennsylwania i Illinois.

Największa ilość zatrzymuje się zaraz u progu nowego świata w New Yorku lub New Jersey — druga fala dąży do Stanów środkowych do Pennsylwanii i Illinois, najnowsza fala przekracza już Missisipi i podąża na zachód Missisipi do Nebraski, Wyomingu, nawet do Kalifornii, Waszyngtonu nad Pacyfikiem i w najrozleglejszych przestrzeniach dalekiego Zachodu się rozlewa.

Zestawmy cyfry według pewnych grup za r. 1909.

I. Sześć stanów północnych, czyli Nowa Anglia (Maine, New Hampshire, Vermont, Massachusetts, Rhode, Island, Connecticut).

Nazwa Stanu	Polacy	Żydzi
Connecticut	4.049	912
New Hampshire	705	45
Maine	216	128
Massachusetts	8.151	3.667
Rhode Island	853	280
Vermont	379	21
	14.354	5.053

II. Pięć Stanów Środkowo-Atlantyckich.

	Polacy	Żydzi
1. Delevare	263	29
2. New York	18.450	34.633
3. New Jersey	8.153	2.310
4. Maryland	216	128
5. Pennsylvania	14.945	4.650
razem	42.027	41.750

III. Okręg związkowy Columbia (District Columbia)

obejmujący samą stolicę Washington z okręgiem

w r. 1909 przybyło Polaków 3 Żydów 204

IV. Pięć Stanów południowo-Atlantyckich

	Polacy	Żydzi
1. Georgia	—3	129
2. Wirginia	35	105
3. Carolina pół. (N. C.)	4	25
4. Carolina połud. (S. C.)	2	24
5. Floryda	2	28
razem	46	311

V. Cztery Stany Zatokowe

	Polacy	Żydzi
1. Alabama	10	48
2. Missisipi	3	24
3. Luizyana	12	59
4. Texas	157	316
razem	182	447

VI. Stany Środkowe

	Polacy	Żydzi (1909)
1. Arkansas	8	27
2. Colorado	71	149
3. Dakota północ. (N. D.)	110	60
4. Dakota południ.	8	4
5. Idaho	6	--
6. Illinois	10.829	3.909
7. Indiana	597	182
8. Iowa	58	248
9. Kanzas	130	57
10. Kentucky	24	100
11. Michigan	2930	442
12. Minnesota	596	559
13. Missouri (Mo)	507	896
14. Montana	35	5
15. Nebrasca	147	180
16. Ohio	2.059	1.298
17. Tennessee	24	75
18. Utah	6	10
19. Virginia zachod.	552	49
20. Wisconsin	1.441	387
21. Wyoming	69	—
razem	20.207	8.637

VII. Obszary Oceanu Spokojnego

	Polacy	Żydzi
1. Kalifornia	870	247
2. Nevada	1	6
3. Oregon	31	77
4. Washington	258	145
razem	1.160	475

Ujmując te cyfry w stosunek geograficznego rozmieszczenia polskiego wychodźtwa okazuje się, że są trzy centra polskiej emigracyi: nad brzegiem Atlantyku, w stanach New Yorku, New Jersey, Massachusets i Connecticut; drugie centrum to Pennsylvania, trzecie to środkowe strony, przedewszystkiem Illinois, Michigan, Ohio i Wisconsin.

Więcej niż połowa emigrantów zatrzymuje się tuż przy brzegach Atlantyku, 22% pozostaje zaraz po wylądowaniu w Stanie New York i New Jersey, 20% szuka pracy w Nowej Anglii, w stanach Massachussets i 15% w Connecticut; druga fala płynie do Pennsylwanii 15%, trzecia w ilości 25% zatrzymuje się w środkowych Stanach, z tego 13% w Illinois, 3½% w Michigan, 2½ w Ohio, 2% w Wisconsinie. Reszta rozproszoną jest w nieznacznej ilości po wszystkich Stanach całej Unii.

Są to stare szlaki, któremi od siódmego dziesiątka ubiegłego wieku płynie stale i nieprzerwanie fala wychodźtwa polskiego do Stanów Zjednoczonych Północnej Ameryki.

Nie mamy ścisłej statystyki ludności polskiej w Ameryce. Zasłużony autor wielotomowej *Historyi Polskiej* w Ameryce, ks. Wacław Kruszka, na podstawie zapisków parafialnych podaje w r. 1905 ogółem 810 polskich osad (517 kościołów) z liczbą 2,200.000 polskiej ludności

Według ogłoszonej we wrześniu 1909 statystyki amerykańskiego Zjednoczenia dzienników obcych języków (»American Association foreign Language News

Papers«) liczba Polaków w Ameryce wynosi w r. 1909 3,595.000, a według »Prasy Polskiej« z dnia 15. listopada 1908 ludność polska w Unii już wtedy wynosiła około 4 miliony.

Bardzo trafnie zauważa autor wybornej oryentacyjnej rozprawy »Polacy w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki« zamieszczonej w Polsko-Amerykańskim Kalendarzu dla wychodźców w r. 1910 (nakładem Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego, Kraków 1910), że »żadne z powyższych obliczeń nie jest ścisłem«, gdyż wogóle obliczenie ludności polskiej w Ameryce jest trudne ze względu na to, że znaczna jej część składa się z robotników, którzy bądź ciągle zmieniają miejsca pobytu, bądz też powracają do starego kraju »zamienieni« przez nowych emigrantów, z Europy przybywających zazwyczaj w coraz większej liczbie.

W każdym razie potworzyły się już trzy centra polskie, w których Polacy mieszkają w skupieniu.

W Nowej Anglii, w dyecezyach Boston i Springfeld, Providence i Hartfort, w Stanach Massachussets, Rhode Island i Connecticut jest już około 500.000 Polaków.

W Stanach nadatlantyckich, New Yorku, w dyecezyi nowojorskiej, brooklyńskiej, albańskiej, syrakuzkiej, vogesterskiej i buffaloskiej, w stanie New Jersey tuż przy New Yorku położona, w dyecezyach newarskiej i trentonskiej, tudzież w małych Stanach Maryland i Delaware jest razem 125 polskich osad, 68 kościołów i przeszło pół miliona Polaków.

W Pennsylwanii: w archidyecezyi filadelfijskiej, w dyecezyach honirburskiej, scrantonskiej, erijskiej i pittsburskiej jest 112 polskich osad, 85 kościołów i również przeszło pół miliona Polaków.

Wreszcie w największem polskiem centrum w Illinois w dyecezyi chicagoskiej, peowaskiej, al-

tońskiej, bellevillskiej, w archidyecezyi milwaukijskiej, greenboyskiej, La cronskiej w stanie Wisconsin; w archidyecezyi St. Paul i w dyecezyi wisconskiej i duluthskiej w Stanie Minnesota, w dyecyi Omaha i Lincoln w stanie Nebraska; w dyecezyi Detroit, Grand Rapids, Marquelte w Stanie Michigan; w dyecezyi Fort-Woyna Indianopolis w Stanie Indyana oraz w dyecezyi Clevelandzkiej, Columbus, Cincinnati w Stanie Ohio, razem w tych 7 stanach środkowych jest 388 polskich osad, 273 polskich kościołów i przeszło milion Polaków.

Z miast amerykańskich najwięcej skupia w sobie Polaków:

Chicago Ill. przeszło		300.000
New York wraz z Brooklynem		250.000
Buffalo	przeszło	100.000
Milwaukee	„	80.000
Detroit	„	75.000
Cleveland	„	70.000

Polacy w Chicago skupiają się w dzielnicach polskich następujących:

1. Annowo wraz z parafią św. Anny przy Leevitt, 18 Place.

2. Avondale, czyli Jackowo wraz z parafią św. Jacka kościół przy ul. George.

3. Bridgepost przy 32-iej ulicy wraz z parafią Maryi Panny Nieust. Pomocy.

4. Jadwigowo po obydwu stronach ulicy Robey wraz z parafią św. Jadwigi.

5. Józefatowo przy Southport Avenue z parafią św. Józefata.

6. Kantowo przy Milwaukee Ave. po obydwu stronach Chicago Ave. z parafią św. Jana Kantego.

7. Kraków (Crawford) przy W. 27 i 43 Ave z parafią Dobrego Pasterza.

8. Kazimierzowo przy 22 ulicy z parafią św. Kazimierza.

9. Maryanowo przy Bloomingdale Road i Hermitage Ave z parafią Najśw. Maryi Panny Anielskiej.

10. Młodziankowo przy Chicago Ave. po drugiej stronie Milwaukee Ave z parafią śś. Młodzianków.

11. Stanisławowo po obydwu stronach ulicy Noble na północ od W. Division z parafiia św. Trójcy.

12. Trójcowo po obydwu stronach ulicy Noble na południe od W. Division z parafią św. Trójcy.

13. Town of Lake (miasto na jeziorem) między 37-mą a 48-mą ulicą z trzema parafiami: św. Józefa, śś. Piotra i Pawła i św. Jana Bożego.

14. South Chicago przy 88-ej ulicy z dwiema parafiami: N. M. Panny Niepokalanego Poczęcia i św Michała Archanioła.

15. Wojciechowo okolica przy 17-ej ulicy i Ashland Ave z parafiia sw. Wojciecha i mniejsze polskie parafie.

16. Cragin z parafią św. Stanisława.

17. Kensington z parafią św. Salomei.

18. West Pullman z parafią Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny.

Jest więc w Chicago piętnaście dzielnic polskich i 20 polskich kościołów.

Jest tyleż polskich szkół.

Oprócz szkół polskich parafialnych przy każdym kościele polskim istniejących, gdzie tysiące dziatwy polskiej pobiera naukę w języku ojczystym, są w Chicago jeszcze dwa wyższe polskie zakłady naukowe, a mianowicie Kolegium św. Stanisława Kostki dla mężczyzn przy Division ulicy i Akademia Najśw. Rodziny dla kobiet również przy ul. Division.

Kollegium polskie jest dziś wzorową szkołą średnią, połączoną z internatem dla uczniów zamożniejszych, jest obecnie instytucyą »zainkorporowaną« to jest uznaną przez władzę stanową na podstawie »charter« z 4 grudnia 1908 i z czasem ma być zamie

nione na pierwszy polski Uniwersytet w Ameryce. Dziś już uzyskało Kolegium polskie prawo udzielania wszystkich stopni uniwersyteckich.

Komitet obywatelski zamierza znacznie powiększyć dzisiejszy zakład i w drodze składek zbiera na ten cel fundusze. Kolegium znajduje się pod kierownictwem Zakonu OO. Zmartwychwstańców, a na czele komitetu obywatelskiego stoi znany działacz chicagoski, Polak wybitny, Jan Smulski.

Polacy w Chicago mają 14 stowarzyszeń, 16 gazet i pism peryodycznych, mają swe biblioteki, swe sale ludowe i obecnie swój teatr polski.

Handel i przemysł już jest wśród polskich dzielnic przeważnie w ręku Polaków, jest dziś 1451 polskich przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych w Chicago.

W dzielnicach polskich istnieją nadto amerykańskie szkoły publiczne bezpłatne, utrzymywane kosztem miasta w liczbie 15, między niemi Kościuszko-School przy Cleaver z filią przy Division i Cleaver, Pułaski-School przy N. Leawitt i Coblentz ul. i M. Kopernik-School przy 60-tej ulicy. Wprawdzie nauka w tych szkołach udzielaną jest w języku angielskim, lecz dzieci polskie uczęszczają licznie do szkół amerykańskich, które urządzone są wspaniale, a nauka udzielaną bywa przez znakomitych pedagogów — nauczycielki.

Jest nadzieja, że w przyszłości za przykładem miasta Milwaukee, gdzie obecnie w drugiem półroczu roku 1910 wprowadzono w szkole miejskiej naukę języka polskiego i częściowy wykład w języku polskim, pójdzie niebawem i Chicago. Musimy domagać się od Board of Education w Chicago, ażeby dla 00.000 obywateli polskich wprowadziła wykłady w języku polskim w szkołach miejskich.

A mamy nadzieję, że wybitni i wpływowi Polacy potrafią to żądanie przeprowadzić.

Podobnie, jak w Chicago, tworzą się polskie dzielnice w innych miastach, gdzie są liczne polskie skupienia. Tak w Buffallo N. Y. liczącym dziś z górą 100.000 osiadłych i zamożnych Polaków jest cała olbrzymia dzielnica Broadway polską, są dzielnice przy kościołach polskich, mające te same nazwy jak parafie więc Stanisławowo, Wojciechowo, Kantowo, Kazimierzowo, jest i dzielnica Niezależnych.

W Milwaukee Wisc. jest Józefatowo, Jackowo, Jadwigowo, Stanisławowo, Wincentowo, Cyrylowo, Kazimierzowo. W Stevens Point Wisc. są Polacy silnie skupieni, zwłaszcza w farmach pod Stevens Point.

W Detroit jest Wojciechowo, Józefatowo, Stanisławowo, Jadwigowo, Kazimierzowo; w South Bend, w Indianie jest Jadwigowo, Kazimierzowo, Stanisławowo; w Cleveland (Ohio) jest Stanisławowo, Kazimierzowo, Kantowo, N. Serca i Niezależni. W Toledo jest Antonowo i Jadwigowo. W Filadelfii jest Stanisławowo, Kantowo, Wawrzyńcowo, Józefatowo i Niezależni. W Nanticoke (Pen) Trójcowo, Stanisławowo, Jadwigowo. W Skranton (Pa) jest niezależny biskup Hodur i obok niego parafia Niezależnych. W Pittsburgu Stanisławowo, Wojciechowo i Serca Maryi. W Grand Rapids (Mich) 3 parafie. W New Yorku najbardziej jest kolonia polska rozproszoną, ale mimo to skupia się około 5 parafii, Williamsbridge Stanisławowo, Wojciechowo, a w Brooklynie Stanisław Kostka, Matka Boska Częstochowska i Kazimierzowo. W Jersey City i Passaic są Polacy skupieni. W Baltimore tworzą 3 parafie: Różańcowo, Stanisławowo i Niezależni. A obok tych skupień polskich w wielkich miastach są liczni Polacy porozrzuceni po całej Unii, którzy czasami tworzą swe własne osady jak: Sobieski, Hammond Ill. Radom w dyecezyi Alton (Ill.); Pawłowski, Pułaski, So-

bieski, Kraków, Poznań, (Wisconsin), Wilno, Gniezno, Polonia, Kroże, (Minnesota), Warszawa, Gniezno, (N. Dakota), Poznań, Boleszyn, Kraków, Tarnów, Chojnice, Warszawa, (Nebraska); Częstochowa, Kościuszko, Gazeta, Pułaski (Texas). Poznań, Niedolipie (Michigan). Pułaski, Warszawa, Teresa (Indiana), Warsaw w dyecezyi Buffalo (N. York).

Pierwsza polska emigracya do Ameryki Północną była polityczną. Rozpoczął ją rycerz bez skazy i bez bojaźni Kazimierz Pułaski, za nim Naczelnik narodu Tadeusz Kościuszko, a potem szli rozbitki polscy z legionów napoleońskich, potem część rycerzy polskich po upadku powstania narodowego w r. 1831, potem rozbitki z r. 1848 i 1863.

Ale już około 1872 poczyna się obok politycznej emigracyi z Księstwa i Prus po Kulturkampfie Bismarkowskim emigracya ekonomiczna.

Już w r. 1874 pisze Władysław Anczyc swoją Emigracyę chłopską, na podstawie podpatrzonych w Łękach górnych pod Pilznem w Galicyi stosunków na wsi.

Odtąd rośnie stale polska emigracya i dochodzi w czasie ostatniego dziesiątka lat do cyfr olbrzymich. Już tworzy dziś polska ludność w Stanach Zjednoczonych blisko 4 miliony Polaków — czwartą polską dzielnicę, już tworzy 5% czyli dwudziestą część ludności Stanów Zjednoczonych.

Według obliczeń autora anonimowego artykułu »Praca Polaków Amerykańskich w liczbach« umieszczonego na str. 26. Kalendarza Związkowego na r. 1910 wydanego w Chicago Ill. nakładem pism Związku Narodowego Polskiego, liczba Polaków zamieszkałych w St Zj. rozdziela się według Stanów w następujący sposób:

Pennsylvania	na 6,302.115	ludności	500.000	Polaków	=	8%
Illinois	„ 4,821.550	„	475.000	„	=	9½%

New York	„	7,268.894	„	475.000	„	= 6 1/2%
Wisconsin	„	2,069.042	„	250.000	„	= 12%
Michigan	„	2,420.982	„	240.000	„	= 10%
Massachusets	„	2,805.346	„	240.000	„	= 8 3/4%
Ohio	„	4,157.515	„	200.000	„	= 5%
New Jersey	„	1,883.669	„	120.000	„	= 6%
Minnesotta	„	1,751.394	„	120.000	„	= 6%
Connecticut	„	908.420	„	120.000	„	= 13%
Indiana	„	2,516.462	„	50.000	„	= 2 1/2%
Missouri	„	3,106.665	„	40.000	„	= 1 1/2%
Maryland	„	1,188.044	„	30.000	„	= 2 1/2%
Nebraska	„	1,066.300	„	25.000	„	= 2%
Texas	„	3,048.710	„	25.000	„	= 0·8%
Rhode Island	„	428.556	„	25.000	„	= 5%
Delaware	„	184·735	„	20.000	„	= 11%
Maine	„	694.466	„	20.000	„	= 3%
West Virginia	„	958.800	„	15.000	„	= 1 1/2%
Washington	„	518.103	„	12.000	„	= 2%
California	„	1,485.053	„	15.000	„	= 1%
New Hampshire	„	411.588	„	12.000	„	= 2 1/2%
North Dacota	„	319.146	„	12.000	„	= 6%
Kansas	„	1,470.495	„	12.000	„	= 0·8%
W innych stronach				10.000	„	

Przeważna część wychodźtwa polskiego składa się z robotników rolnych, którzy w Ameryce zamieniają się na robotników fabrycznych i pracują głównie w przemyśle żelaznym, w hutach pennsylwańskich, w wielkich piecach Pittsburg — Allaghang, w warsztatach okrętowych U. S. Navy Yard w Brooklynie N. Y., na League Island w Delavare, w Baldwina fabryce maszyn i lokomotyw (Baldwin's Locomotive Works) w Philadelphii w Harland Hollingsworth Shiphyorts i w Diamant State Steel Works w Chester i Iron Works w Wilmington w Stanie Delavare, w »Dyamentowym stanie« zwanym tak dla swej wysokiej wartości przemysłowej, w warsztatach kolejowych kolei pensylwańskich w Altona (Pa), w Homstead Steel Works i Edgar Thomsons Steel Works, Duguesne Steel Works, American Bridge Co, Jones et Langhlins

Works, Oliver Iron and Steel Co, Pressed Steel Car Co w Pittsburgu, w Westinghous Electrical Works w East Pittsburg, Illinois Steel Co w Chicago, w fabryce maszyn rolniczych. Mc Cormick Harverting Machine Co i Deering Harvester w Chicago, w fabryce wagonów Pullmanowskich, Pullman Car Works w Chicago, w największej fabryce świata w Union Stockyards, gdzie pracuje 25000 robotników w Armor et Co i Swift Co, którzy zatrudniają sami 15.000 robotników.

W wielkich fabrykach broni w Springfield (Mass.) w wielkich fabrykach Newarku w. N. Jersey tuż przy N. Yorku, Elizabeth, w fabryce maszyn do szycia Wheeler et Wilson Howe w Bridgeport w Connecticut, w fabryce przyrządów ogniowych i sikawek Colt's Factory, automobilów Pope Manufact. Co. w Hartfort stolicy Connecticut. W fabrykach Jersey City, wreszcie w górnictwie i nafcie w Pennsylwanii i Ohio.

Obok tej ludności polskiej robotniczej w fabrykach wytworzyła się dziś już liczna ludność polska rzemieślnicza handlowa w miastach i ludność rolnicza na farmach.

O tem należy pamiętać, że dotychczasowa emigracya polska była bezplanowa i rozstrzelena, a w przyszłości starać się należy to zmienić i wprowadzić organizacyę, którąby kierowała emigracyą planowo i wytwarzała polskie skupienia.

Witold Lewicki.

Z życia w kopalniach złota na Syberyi.

Kopalnie złota! Z biegiem rzeczki Bodajbo, co kilka wiorst są rozrzucone po zboczach wzgórz domostwa, tu i ówdzie nagromadzone stosy leśnych materyałów do obwarowywania ścian podziemnych ko-

rytarzy, w dolinie raz po raz wznoszą się dziwne szkielety drewniane, nakształt ogromnych studni z żórawiem, to znów rusztowania z pomostem z doprowadoznemi do nich od wzgórz żłobami dla wody — są to szyby i płuczki, skądciś tam dolatuje do ucha turkot pompującego wodę motoru elektr. albo tępe uderzenia parowego świdra, a cienka smuga dymu świadczy o obecności gdzieś kotła parowego.

Niechcący nasuwa się porównanie z kopalniami węgla w Dąbrowie górniczej. Nie widziałem tych ostatnich, wiem tylko z opisów, że widok okolicy z powodu osiadającego na wszystkiem pyłu węglowego jest niezmiernie smutny. W kraju złota krecia robota ludzi niknie wobec ogromnych pustynnych obszarów, wysokie kominy fabryczne nie zanieczyszczają powietrza, to też miejscowość prawie wcale nie posiada cech przemysłowego środowiska, jest tylko dziką i posępną.

Złoto zalega w ziemi niezbyt głęboko — wązką żyłą; szybów głębszych ponad 24 sąż. ros. nie bywa, zato nieraz się zdarza, że złota żyła idzie na głębokości paru sążni pod ziemią; w tym razie szybu nie wybijają lecz poprostu ździerają zwierzchu pusty pokład. W ciągu siedmiu zimowych miesięcy usilnie pracują nad wydobyciem z podziemia na powierzchnię piasku złotodajnego, który zwalają obok płuczek w płaskie zwały. Po nastąpieniu ciepłej pory zwały te z pośpiechem przepłukują; swoją drogą wydobywanie piasku z szybów nie ustaje, lecz odbywa się w znacznie mniejszej ilości. Również ciepłą tylko porą odbywa się dobywanie i jednoczesne płukanie złotodajnego piasku czerpanego z pod zdartego wierzchniego pokładu, czyli z tak zwanych rozkroi. Woda jest jedyną klęską żywiołową, która czyni tu czasami dotkliwe spustoszenia. Bywa, że wezbrane wody wiosenne z gwałtowną siłą torują sobie drogę do wnętrza

szybu i na jakiś czas zalewają go, dopóki woda nie zostanie wypompowaną lub sama nie spłynie sztolnią do rzeki. Gorzej bywa, gdy szyb zaleje woda zaskórna, bo często zdarza się wówczas, że przypływ wody jest nieustanny i tak znaczny, iż nie zważając na wysoką nieraz zawartość złota, trzeba go porzucić nazawsze.

Praca w szybach przy kopaniu zmarzniętego często gruntu, w ciągłej wilgoci, jest ciężka i prędko zużywa organizm ludzki, nawet taki krzepki i wytrwały jak u Rosyan — Syberyjczyków. Nie tak dawno jeszcze, bo przed kilkunastu laty, kopalnie ciągle odczuwały brak robotnika i dlatego, żeby nie znaleźć się w przykrem położeniu, z każdą wiosną przez swoich ajentów w Irkucku i Witymie najmowały robotników, wydając im zadatki od 5 do 10 rubli. Pewien procent zadatków, lecz naogół bardzo mały, przepadał z powodu niestawienia się robotników w kopalniach. Ale zanim taki robotnik został przyjęty, musiał wpierw poddać się oględzinom lekarskim, podczas których zwracano baczną uwagę nietylko na ogólny stan zdrowia, ale i na siłę mięśni, wiek robotnika, nie starszy od 30 lat u nowicyuszów i od lat 40 u doświadczonych kopaczy. I teraz się to praktykuje z tą tylko różnicą, że najem odbywa się na miejscu — w kopalniach. Przewrót taki uczyniła zbudowana niedawno kolej syberyjska, która dostarcza rąk roboczych nietylko, jak przedtem, przeważnie z gub. tobolskiej ale i z ościennych z Syberyą gubernji nadwołżańskich. Płace zarobkowe stoją w prostej zależności od rodzaju roboty i stopnia uzdolnienia robotnika. Roboty podług szczegółowo ułożonej taksy dzielą się: na górnicze, rzemieślnicze i gospodarcze; każdy z tych działów rozpada się znów na poszczególne roboty. Górnicy pobierają stałej płacy dziennej od 1 rb. 35 kop. do 2 rb., jeżeli zaś pracują na wymiar, to zarabiają od 2 do $3^1/_2$ rb. i więcej; zarobek dzienny rzemieślników

waha się od 1 rb. 50 kop. do 3 rubli, a robotnik przy gospodarskich robotach zarabia od 1 rb. 25 kop. do 1 rb. 60 kop. Od czasu atoli kiedy robotników dość pod ręką — daje się zauważyć stałe dążenie do obniżenia płacy.

Górnicy prócz zwykłego zarobku mają jeszcze uboczny dochód od tak zwanego »złota podejmnego;« polega to na tem, że jeżeli robotnik podczas roboty zauważy przeświecającą grudkę złota, to ma prawo ją podjąć, lecz powinien ją wrzucić do opieczętowanej puszki, znajdującej się u dozorcy sztygara. Po ukończeniu roboty złoto się waży i wypłaca się zań podług taksy od 3 rb. do 1 rb. za zołotnik, a to zależnie od ilości znalezionego złota — całemu zespołowi (arteli) robotników, do którego szczęśliwy znalazca należał. Ma się rozumieć, że ze strony robotników dzieją się na tym punkcie nadużycia. Taki robotnik korzysta z chwili, gdy dozorca się oddali, i zamiast kopać ziemię gmera się w niej, a gdy znajdzie grudkę złota, to zamiast wrzucić do puszki, stara się ją wynieść z kopalni cichaczem; wtedy, nie potrzebując dzielić się z towarzyszami zespołu, sprzedaje złoto pokątnym skupywaczom po cenie wyższej, niż daje zarząd. Aby zniszczyć pokątny skup złota, utworzono w sklepach kopalnianych wolny skup złota; czyli jeżeli robotnik zdoła przekraść się ze złotem do sklepu, to tam, nie pytając o pochodzenie takowego, płacą mu po 4 /. rb. za zołotnik. Chcąc jednak zapobiedz rozwielmożnieniu się wolnego złota z uszczerbkiem dla złota podejmnego, zarząd nosi się z zamiarem rewidowania robotników przy wychodzeniu z szybów.

Długość dnia roboczego trwa $11^{1}/_{2}$ godzin, z których $1^{1}/_{2}$ godziny odchodzi na obiad. Jeżeli robotnik bez zasługującej na uwzględnienie przyczyny nie stawi się do roboty, to płaci za każdy dzień pół rubla kary, gdy to się powtórzy trzy razy z rzędu, to bywa wy-

dalony. W zimie robotnicy świętują, nie licząc dorocznych świąt, raz na tydzień, z nastaniem zaś płukania złota co dwa tygodnie. Jeżeli robotnik wskutek nieszczęśliwego wypadku utracił całkowitą lub w pewnym stopniu zdolność do pracy, to zarząd wypłaca mu jednorazowo lub peryodycznie, a to na mocy obowiązującego prawa, zapomogę. Bezpłatna pomoc lekarska jest tu urządzona wzorowo: robotnik korzysta z troskliwej w czasie choroby opieki i nie dochodziły do moich uszu z tego powodu narzekania. Zawierane na rok jeden z robotnikami kontrakty są gromadne i jednostronne, właściwie jest to wykaz obowiązków robotnika, tudzież, co mu wolno a czego niewolno. Pomimo to Zarządowi ani się śni o wyzyskiwaniu robotnika. I owszem swoje zobowiązania, czy to kontraktowe, czy to poprostu obyczajowe ściśle przestrzega i wogóle stara się z robotnikami postępować na zasadach sprawiedliwości. To też kiedy w całej Rosyi szalały rozruchy robotnicze u nas żadnych wstrząśnień nie było. Być może, że na takie ustosunkowanie dwóch sił — pracy i kapitału wpływa odosobnienie od reszty świata i nieobecność w pobliżu wojska, na którem mogłaby się wspierać powaga władzy. Ale może to i lepiej, bo wyrobił się u obydwóch stron daleko przyjemniejszy sposób wyjścia: wzajemne liczenie się z sobą. Chociaż dawniej i nasz odrębny światek przemysłowy nie obywał się bez bezroboci. Wybuchały one przeważnie z powodu niezadowolenia robotników z dozorców z żądaniem ich usunięcia W takich wypadkach zarząd narazie nie ustępuje, lecz wymaga bezwarunkowego przystąpienia do pracy. Potem, kiedy postawi na swojem, to, o ile uzna przyczyny niezadowolenia za uzasadnione, przenosi niefortunnego sztygara do innej kopalni.

W kopalniach wszyscy, a więc i robotnicy odżywiają się głównie mięsem, które obficie zakrapiają

wódką. Jarzyn jadają bardzo mało, bo o nie tu trudno. Z tego powodu obok reumatyzmu od pracy w wilgoci najwięcej truje tutaj ludzkość szkorbut, z którym chorzy dosyć skutecznie walczą przez żucie miejscowej rośliny, coś w rodzaju cebuli, zwanej »czeremsza«. Wszystko, co robotnikowi do pierwszych potrzeb życia lub pracy potrzeba, dostaje z szafarni (magazynów) kopalnianych, podług zatwierdzanej co rok przez rządowego inżyniera okręgowego taksy. Oprócz tego w sklepach kopalnianych można dostać wszystkiego — od łakoci do strojów damskich. Ceny na wszystko wysokie, bo wszystko jest dowożone zdaleka, naprz: mąka żytnia pud 2 rb. 40 kop., pszenna 4 rb. 20 — 4 rb. 40 kop. masło 19 rb. 20 kop. mięso 6 rb. 60 kop. cukier 10 rb. — kasza jęczmienna lub gryczana 3 rb. 80 kop. cebula 4 rb. sól 2 rb. 40 kop. buty górnicze 12 rb. — mydła funt 22 kop., zapałek paczka (10 pudełek) 14 kop.

Co skłania ludzi do coraz więcej tłumnego wychodźtwa na zarobki do kopalń wobec wysokich cen na wszelkie produkty i stosunkowo nizkiej płacy? Przedewszystkiem nadzieja cudownego zbogacenia się przez znalezienie bryły złota. Istotnie, zdarza się jednemu robotnikowi z tysiąca znaleźć złota, odrazu na parę tysięcy rubli. Taki szczęśliwy wnet porzuca kopalnie i wraca do rodzinnej wioski, rozgłaszając naokół o swojem szczęściu, i, ma się rozumieć, znajduje wielu naśladowców, aczkolwiek z rozmaitym skutkiem. Innym podoba się tutaj rozszalały tryb życia, coś na wzór mołojców z zaporożskiej siczy. Po trudach dnia taki robotnik wie, że ma za co uraczyć się ognistą wodą, a w święto burzliwie pohulać z towarzyszami, nie dbając wcale o jutro. Takie życie ma nierównie więcej dla robotnika uroku, niż samotne zmaganie się z biedą na szarym i cichym zagonie, skąd głównie rekrutują się górnicy. Są znów tacy, których do ko-

palń złota pcha żyłka włóczęgowska: zobaczy kawał świata, dozna rozmaitych przygód i wrażeń w podróży, a jeżeli mu tu źle będzie lub się znudzi, to bez troski puści się dalej w świat. Nader rzadko się zdarza, by robotnik, który opuścił kopalnię z pieniędzmi, użył ich z korzyścią dla siebie — czy to na podporę porzuconego gospodarstwa, czy to na zapewnienie sobie niezależnego bytu. Jak koń wypuszczony po robocie bez uzdy na łąkę, poczuwszy nagle swobodę, bryka, wierzga i tratuje zieloną trawę, tak samo robotnika po trudach w puszczy ogarnia szał dzikiej swobody, żądza użycia, marnotrawi więc grosz, który mu się dostał szczęśliwym trafem, i dopiero gdy już koło niego kuso bardzo, powraca ustatkowany w dawne jarzmo. To samo można powiedzieć o urzędnikach kopalń. Przychodzi czas, że sobie uprzykrzy jednostajny tryb życia tutaj, bierze więc urlop i jedzie w strony rodzinne, by tam roztrwonić w krótkim czasie zebrane oszczędności i wrócić nazad.

Jedną z wielkich niedogodności w kopalniach jest ciągły brak mieszkań. Dzieje się to wskutek tego, że roboty bardzo szybko przesuwają się z miejsca na miejsce i przez to zarząd stara się jaknajwięcej ograniczyć swoje potrzeby budowlane, bo o ile budynki nie zostaną z niemałym kosztem przeniesione na nowe miejsce robót, to pozostają bez użytku, bo nabywców wcale tu niema. Z tego względu przyjmowany jest tylko nieznaczny procent familij zarówno robotników jak i urzędników. Przymusowy stan kawalerski i ciasnota w mieszkaniach nader szkodliwie wpływa na zdrowotność i moralność mieszkańców kopalń. To też najczęściej na tle rywalizacyi miłosnej powstają tu kłótnie, bójki a nawet i zabójstwa.

Polacy wzorem Żydów rozpraszają się od stu zgórą lat. I w tym zapadłym kącie jest nas garstka, sięgająca jeszcze czasów powstania. Powstańcy, trzeba

przyznać, miast kary spodziewanej znaleźli w kopalniach dostatni kawałek chleba, a że byli nowością, więc się cieszyli ogólnem zainteresowaniem i współczuciem. Dziś jeszcze można spotkać kilku weteranów, którzy tak się przyzwyczaili do tutejszych warunków, że wcale nie myślą o powrocie do kraju, chociaż posiadają środki na skromną egzystencyę bez troski. Nowsi przybysze są to ludzie albo zesłani do Syberyi za kryminalne lub polityczne zbrodnie, albo też poszukiwacze złotego runa, którzy się w kraju ostać nie mogli. Do tych ostatnich należy i niżej podpisany sługa. Pędzimy tu aczkolwiek szary i jednostajny żywot, ale bez troski o jutro, żyjąc nadzieją powrotu do kraju z uciułanym groszem; to nas podtrzymuje na tem pustkowiu. Wybitnych stanowisk nie zajmujemy i składa się na to okoliczność, że stojący u szczytu otaczają się swoimi ludźmi, a ci swoją koleją ciągną swoich. Często czytuję na łamach polskich pism o tem, że Polacy są pożądanymi robotnikami na obczyźnie. Mniemam, że taki popyt na naszego robotnika nie należy przypisywać jego zdolności, pracowitości lub innym jakimś szczególnym zaletom. Sekret raczej polega na taniości rąk naszego robotnika, w jego potulności i posłuchu względem przełożonych, w znoszeniu bez szemrania rozmaitych niewygód, na co wszystko robotnik — cudzoziemiec z trudnością by się zgodził. Tem się tylko tłomaczy, że nasz robotnik poniekąd wypiera cudzoziemca, bo ułatwia bardzo kierownikom prowadzenie przedsiębiorstwa. O jakiejś łączności towarzyskiej, a tembardziej społecznej, wśród zamieszkałych tu Polaków nie może być mowy, każdy żyje sam sobie, stoją temu na przeszkodzie rozmaite przyczyny: nieliczni — jesteśmy, rozrzuceni po kopalniach, a brak taniej komunikacyi i duże koszta połączone z tego rodzaju przedsięwzięciami wobec wątpliwych dodatnich wyników — nie zachęcają do żadnej

inicyatywy. Zresztą i Rosyanie nie mają tu ani sportowych ani śpiewackich drużyn. Wszyscy kontentujemy się utrzymywanym przez zarząd klubem, gdzie odbywają się wieczory taneczne i przedstawienia amatorskie. Na pracę nie uskarżamy się, chociaż zabiera nam prawie cały dzień, a w święto pół dnia, gdyż ratuje nas od nudy i tęsknoty. Przy kopalniach złota znajduje zarobek znaczna liczba Jakutów, którzy niezdatni do ciężkiej pracy górniczej, trudnią się wyłącznie rąbaniem lasu na potrzeby kopalń. Z Rosyanami żyją w najlepszej zgodzie bez żadnego antagonizmu narodowego, albowiem jedni drugim nie przeszkadzają wcale. Coprawda, Rosyanie traktują Jakutów z pobłażliwem lekceważeniem, czując swoją wyższość kulturalną. Ale bo też i Jakuci włoką tu tak marny żywot, że wzbudzają politowanie i pogardę zarazem.

Na zakończenie tej gawędy nie mogę pominąć milczeniem koni, biednych stworzeń wyzyskiwanych tu niemiłosiernie. Sprowadzane są zdaleka, bo aż z Tomskiej gub. po 300 rb. sztuka wraz z dostawą — same konie. Ani ogierów, ani klaczy tu niema, bo przychówku nie byłoby wyrachowania hodować. Pomimo to, że konie są silnie zbudowane, wytrwałe na zimno, po roku tracą wesołość, chęć do jadła, którego im nie żałują, a w pięć lub sześć lat giną od trudu ponad siły.

J. Karmiński.

Kopalnia złota „Nadzieja" w Bodajbo.

Osadnicy polscy w Bośni.

I.

Prof. Jan Magiera odbył w zeszłym miesiącu podróż po Bośni i na łamach »Nowej Reformy« ogła-

sza ciekawe szczegóły o życiu osadników polskich w tej najnowszej prowincyi austryackiej, której wcielenie do monarchii austro-węgierskiej przed dwoma laty wywołało w świecie politycznym tyle wrzawy i niemal nie pociągnęło za sobą wojny między Austryą a Rosyą.

Prof. Magiera pisze:

Nową Galicyą jakąś nazwaćby można północną część Bośni, a powiaty banjalucki i prujaworski przedewszystkiem, jako najgęściej zasiane osadnikami polskimi i rusińskimi. Ilu jest tych osadników, dowiemy się dopiero ze spisu ludności, jaki jesienią bieżącego roku rząd przeprowadzi. Daty bowiem dzisiejsze nic dokładnego nie mówią, powiedzą najwięcej to, gdzie rząd rozdał carevinę kolonistom i ile numerów jest w każdej osadzie. A przecież poza osiedleńcami rządowymi są i przybysze dobrowolni, liczba pewnie równa tamtym. Nimi się jednak statystyka rządowa nie zajmuje, ani ich też do osadników nie zalicza.

Przed laty czternastu ogłosił rząd bośniacki, że rozdaje darmo ziemię »cesarską« i wtedy zjawiły się pierwsze szeregi chłopów polskich. Przybysz dostawał około 30 morgów ziemi zalesionej na wierchach i pasmach górskich na własność wieczystą z warunkiem, że przez lat dziesięć będzie płacił dziesięcinę »cesarzowi«, a po latach dziesięciu podatek zwyczajny, nadto, że niewolno mu sprzedać ziemi, póki trwa dziesięcina i że niemożna posiadłości dzielić. Osadnik dostawał tabliczkę z numerem, którą musiał nad drzwiami domu swego umieścić i od tabliczek nazywano całą posiadłość numerem. Na osadnictwo przybywali w przeważnej liczbie ludzie biedni, co mieli rękę zdrową i chętną do pracy, a w duszy czuli ten gorący głód ziemi, jaki cechuje chłopa polskiego.

Ale byli i tacy, którzy w ojczyźnie posiadali po kilka morgów roli i dobytek własny, zasłyszawszy

jednak, że w Bośni ziemia lepsza i tańsza, że tam lub ówdzie, jakiś Turek grunt sprzedaje, pozbywali się ojcowizny i śpieszyli na południe. Najliczniej przybyli osadnicy z tarnobrzeskiego, z powiatu niskiego i z Królestwa Polskiego, ci, co z Galicyi pochodząc, za kordonem zostali rozporządzeniami rządowemi prawa do ziemi pozbawieni. Przybysze tej kategoryi zastawali już jakie takie budynki mieszkalne i pola, jako tako uprawione. Numerowi natomiast musieli lasy dziewicze ciąć, karczować i pierwsze tygodnie w szałasach przebywać. Majętność nie dawała nic prócz drzewa, a żyć trzeba było, to też zadłużali się z początku, a z powodu długów, zagospodarowanie się szło bardzo opornie, powolniej niż u tych, którzy na kupnej ziemi siedzieli.

Jest wreszcie i trzeci rodzaj kolonistów — komornicy. Przybyli oni już później w latach mniej więcej 1905—1910. Rząd nie dał im zaraz ziemi, a teraz dać im nie chce, bo rząd teraz nie wiedeński, ale krajowy bośniacki przewiewa za Sawą. Hasło: Bośnia dla Bośniaków powstrzymuje osadnictwo. O ile więc aneksya utrwaliła osadników dawnych w tej pewności, że cesarz już ziemi nie odbierze, że już napewno ich własnością będzie carevina, o tyle dla komorników nie przyniosła nic pocieszającego, a nawet odbiera im nadzieję, ażeby kiedyś mogli co dostać. To też, który tylko może, kupuje nadarzoną ziemię od Turka, skoro ten zapragnie się wynieść dalej na wschód. Nie wszyscy jednak mają gotowizny na tyle i tym przydałby się kapitał bankowy, coby szedł z pomocą łaknącemu pracy na własnej roli osadnikowi. Niemcy i Czesi taką pomoc mają, Rusinom pomaga nawet ich władyka, zakupuje ziemię dla biedniejszych, polski jeno komornik zdany jest na własne siły i fortunę.

Gdzie są osady polskie? Zaraz na wstępie do Bośni, za Bośniackim Brodem znajdziemy Polaków

w Dervencie i okolicy Derventu (Detlaczki lug, Jakubowac, Teszanj) i koło Doboju (Laniszcze, Paljevina). Podobnie u bramy zachodniej, na pograniczu chorwackiem w okręgu Novi (Pastirevo-Dombrova) i bliżej Sawy naprzeciw Slawonii w powiecie gradyskim (Czelinovac, Miljevaczka kozara), a najwięcej w Banjaluckiem i Prujavorskiem. — W Banjaluckiem Bakinaczka kozara I i II liczą po 200 dusz mniej więcej, Bakinci dolne są jedną z osad ważniejszych. Główne jądro osadnictwa polskiego zapuściło korzenie wokół powiatowego miasta Prujavoru, które jest nietylko siedzibą urzędów powiatowych dla tych osad, ale także ich pocztą ostatnią, mimo że do niejednej gminy osadniczej jest ze 30 kilometrów. Ci też raz w tygodniu tylko pocztę odbierają.

Główne kolonie w Prujavorskiem są: Dubrava stara i nowa, Devetina (nasi zowią ją Dziewięcina). Gajevi, Gumjera, Grabasznica, Kamenica, Kakorski Lug, Kliczkovo, Ordo czyli Martinac (osadnikom przyrzeczono nową nazwę dla ich gminy, mającej już 216 domów i dusz do półtora tysiąca), Rakovac-Kunora (sam Rakovac ma dusz około tysiąca) z 116 numerów, Smoticz Polaczkovci. To wedle wykazu urzędowego, a przecież niewymienione w nim wcale Koniuchowce pod Prujaworem mają tylu osadników, że otrzymali własnego wójta czyli »kneza«. Liczą się na jakie 70 domów. Nie wszystkie osady są jednak zorganizowanemi gminami samoistnemi. Dotąd organizacye mają kolonie: Dubrawa, Grabasznica, Devetina, Rahovoc i Martinac. Dwie gminy ostatnie są czysto polskie i to są największe polskie osady. W innych są Polacy i Rusini dzięki temu, że gdy numery dawano tylko Polakom, Rusin podawał się za Polaka, a rząd nie pytał o metrykę ani o inne dowody. Potem dopiero ze skorupy polskiej wychodziło jądro rusińskie. Albo też rozdawano

ziemię »Galicyanom« w przekonaniu, że to wszystko Polacy. Teraz i inne czynniki jeszcze tę sprawę gmatwają.

Prócz polskich i rusińskich są także kolonie czeskie i niemieckie. Czesi dostali się w sąsiedztwo Polaków, osiedlili się na pagórkach. Niemcy natomiast trzymają się równiny i zwartą kolonią osiedli koło Bośn. Gradyski nad Sawą. Posłannictwo kulturalne, do którego rząd kolonie powołał, spełnili wszyscy. Polacy pokazali sąsiadom-Serbom ziemniaki i nauczyli ich używać tego ziemiopłodu. Zdumiony tubylec już porzucił drewniane radło i gałąż bukową, którą przedtem krajał zagonki po wierzchu, a kupił sobie pług i lemiesz, już nauczył się robić masło, którego przedtem nie znał. Z podziwem patrzy leniwy Serb lub Turek ospały, jak polski »Szwab« dwukrotny plon zbiera z jednego zagonu. Ledwie bowiem zebrał żyto i pszenicę, w zaorane ściernisko zaraz sieje hreczkę Nawet w północnej części kraju, najbardziej zeuropeizowanej, widzi się nierzadko chłopa, młócącego zboże w ten sposób, że wokół pala rozrzuci snopki, do pala przywiąże konia i pędzi go po słomie koło drąga. To wszystko dzieje się w polu niedaleko od chaty. Przy koloniach już Serbowie znają cepy, a nawet młockarnie już ten i ów poznał. Nasz chłop okazał tu wielką siłę fizyczną i wytrwałość ducha. Z przepastnych krain wiecznego cienia i puszczy wiejącej ciemnym chłodem uczynił on złociste łany zbożowe, głośne zagrody i wesołe sady. Koło obejścia polskiego osadnika widzimy gnące się pod owocami drzewa, wylepione miodem pasieki, na ogrodach winograd, za stodołą na zagonach melony i kawony. Widok to dla przybysza niespodziewany. A poznamy, że to osady polskie, bo przy każdym niemal domu sterczy w niebo krzyż szeroki, podobny jak przy drogach polskich, ale wyższy dwukrotnie. Mają się chłopi nasi nieźle w Bośni, skoro który już rolę uprawną posiędzie. »Chleba mamy

dzięki Bogu dosyć« powiada gospodarz w Rakowcu lub w Martińcu. Brakuje im jednak obroku duchowego. Są narodowo uświadomieni. Tem silniej, tem rzewniej i tęskniej pożądają pokarmu polskiego dla duszy polskiej.

»Księdza polskiego i nauczyciela Polaka — a będziemy szczęśliwi«, powiada gromada cała jednogłośnie, gdziekolwiek się z nimi rozgwarzyć. Są parafie, są kościoły, są księża, ale cóż, to wszystko jakieś inne, obce, cudze. Cała wieś czysto polska, a ksiądz Chorwat. Uczy się wprawdzie po polsku, łamie i kaleczy tę obcą sobie mowę, czyni to jednak, jasno mówiąc dla wygody własnej raczej, niż z potrzeby chrześcijańskiej, a czyniąc tak nawet, postępuje przeciw nakazowi swych przełożonych.

Powiedzmy bowiem otwarcie, że biskup banjalucki chce mieć z osadników naszych Chorwatów, nie Polaków. Toć nawet naukę wiary polecono wykładać parafianom polskim po chorwacku. »Ani tu nieszporów, mój panie, ani tu godzinek, jak to w ojczyźnie było« — użalał się poważny gospodarz. Gdzie jeszcze śpiewanie jest polskie, tam pół biedy, ale bieda już cała tam, gdzie ludność jest nasza zmieszana z Chorwatami i śpiewanie podczas mszy jest »arłackie« Przekonaliśmy się, że gdy w Rakowcu lub Martincu ludność jeszcze pełną piersią śpiewała »Serdeczna Matko...«, w Prujavorze nawet pierwszej zwrotki dośpiewać nie mogli po mszy polskiej, już im z pamięci ostatnie wiersze uleciały. Dodajmy jeszcze specyalność bośniacką, że ksiądz oprócz pensyi rządowej (niewielkiej zresztą, bo 600 kor.) i opłat przygodnych, pobiera po 5 kor., rocznie z numeru, a po 3 kor. od komornika. Gdy tylko ktoś nie uiści się w terminie, zaraz duszpasterz melduje w powiecie, natychmiast zjawia się »sekutar« z wójtem i sprzedają choćby ostatnią krowinę, łzy i prośby o zwłokę najkrótszą nic nie pomagają. Stosunek taki nie może oczywiście zbliżać

owieczki do pasterza. Niewszędzie to jest coprawda, ale też i wyjątki takie nie są bynajmniej nieliczne.

Z innej znowu wsi nie widzą swego duszpasterza u siebie jak rok Boży długi. »Z numeru po 5 kor. to zapłać, bo »sekutara« przyślą, od śmierci, albo urodzin zapłać człecze, ale do kościółka naszego toby przyjechał, gdyby mu osobnie dać piątkę jeszcze«. Odstręczają się przeto od kościoła i duchowieństwa miejscowego. Ksiądz polski dla nich, to jakby Mesyasz jaki, to pocieszyciel, którego ze łzami żegnają.

II

Na wiadomość, że ksiądz polski, ksiądz z Krakowa, przyjechał, milami się ludność zbiega na mszę i kazanie. »Ojca duchownego z Krakowa«, księdza Czermińskiego, wspominają z westchnieniem głębokiem, »ale jemu tu już biskup banjalucki zabronił przyjeżdżać do nas na misye, bo spowiadał i kazanie miał po polsku«. I prawdę mówią. Mnich-biskup jest namiętnym wielkochorwatem. Co Franciszkanie z Serbami ogłosili w soborze sarajewskim, że Bośnia dla Bośniaków, to w dyecezyi banjaluckiej żyje w praktyce.— Nie chcesz być Polaku Chorwatem, to »hajde za Savo«! Trzy Felicyanki polskie uczyły dziatwy po polsku w jednej kolonii, a niebezpieczeństwo stąd dla bośniackiego charakteru Bośni było tak wielkie w oczach tych czynników, że wydalono nasze mniszki. Nie pomogły deputacye, na nic się zdały płacze dziatwy u wrót konsystorza, zamknięto im wrota przed oczami.

»A nikt się za nami nie ujmie — żalą się nasi koloniści — ani w Sejmie o nas nie wiedzą, ani w Wiedniu się o nas nie upomną, ani do nas nikt nie przyjedzie, tak, jak to do Rusinów. Rusini to mają tu swoich księży, nawet klasztor swój mają w Kamienicy. Ich biskup ze Lwowa to często tu przyjeżdża, odwiedzi wszystkich po koloniach i przemówi za nimi

u władzy; lepiej im jest. W jesieni, to nawet biskupa swojego tutaj mieć będą, będzie mieszkał w Sarajewie«.

I znowu prawda, co mówią. Chciano Rusinów też oddać duchownym chorwackim rzymsko-katolickim, ale oni się oparli, oświadczyli, że przejdą na prawosławie, gdyby nie dostali swoich księży. Chcąc ich utrzymać przy Rzymie, musiano się zgodzić na parafie unickie zupełnie samodzielne, a sprytna polityka metropolity zdobyła im generalny wikaryat dla Bośni z siedzibą w Sarajewie. Z rzymsko-katolików pierwsi dopiero Niemcy w kolonii Windhorst podobno zagrozili biskupowi przejściem na protestantyzm, jeżeli im nie da księdza Niemca.

Dla religii, dla moralności polskich osadników, szkoda z tego braku polskiego duchowieństwa płynie niemała. — Ale rośnie także niebezpieczeństwo szkody narodowej. Gdy słyszą księdza łamiącego po polsku naukę, sami się dostrajają do jego mowy; zdaje im się z czasem, że to mowy polskiej słuchają i w tem przekonaniu zatracają poczucie języka ojczystego i nawykają do chorwackiej mowy. Już i starzy dzisiaj mówią »po tamtejszemu«, a z młodzi mało kto zna mowę przodków swoich. Dziczeją i gubią język ojców własnych. Są wprawdzie w czterech gminach polskie czytelnie (przez I. Koło T. S. L. krakowskie założone), ale nie rozwijają się należycie, a zresztą żywe słowo, nie papier, tworzy żywe dzieła. Księdza polskiego wołają, księdza polskiego potrzeba.

Potrzeba i nauczyciela polskiego. Gdzie szkoła jest, tam nauka odbywa się zupełnie po chorwacku, nawet nauka religii, choć dzieci są same polskie, jak naprzykład w Martincu. Gdzie na naukę chorwacką się nie zgodzono, tam wieś bez nauki, choćby miała murowany budynek szkolny od lat kilku, jak na przykład w Rakovcu. Mógłby być nauczyciel polski w szkole prywatnej, przez gminę utrzymywanej, ale musiałby

mieć egzamin z języka chorwackiego. — Takiego nie znajdzie na północy, a tam znowu trudno o takiego, coby po polsku umiał. Warunki istnienia dla szkół nie serbo-chorwackich w Bośni ogromnie się pogorszyły od pierwszego »parlamentu bośniackiego«.

Ani grosza subwencyi nie przyznaje się teraz »obcym« szkołom. Polacy nie podołaliby jeszcze utrzymać sobie nauczyciela, trzebaby im pomocną rękę podać z ojczyzny, póki zaś kandydata, znającego mowę krajową, nie mają, zaradzić złemu można obecnie tylko przez założenie kursów dla analfabetów, jeśli nie we wszystkich naraz gminach to kolejno po parę miesięcy w każdej. Taki wędrowny nauczyciel mógłby pełnić swe zadanie między młodzieżą głównie, dla starszych byłyby pożądane także pogadanki naukowe. Jedna inteligentna dusza polska zdziałałaby wiele. Nie mówiąc o tem, że obecnie są już warunki do organizowania kas Reiffeisenowskich między naszymi osadnikami i do tworzenia spółek wytwórczych, jak spółki bartniczej, maślanej, kaszowej i t p. Możemy tu w ojczyźnie mieć dobre kasze, prawdziwe masło i wyborny miód od polskiego kolonisty w cenie, co najwyżej, równej cenom wszelkim innym, bo opłata pocztowa od aneksyi zrównana z austro węgierską, a pomoglibyśmy swoim, sobie i narodowi całemu.

Łączność narodowo-ekonomiczna jest wskazana i nakazana, bo bracia nasi na osadach w Bośni są i czują się osamotnieni. Kolonista czeski czy niemiecki, trzyma się gromady swojej i nie robi znajomości z naszymi. »Arłat« — jak nazywają Chorwatów-katolików — patrzy z zawiścią na »Szwaba« i nie lubi przybysza. Jeszcze gorzej zachowuje się prawosławny Serb wobec Polaka. Gdyby mógł, toby spalił i wygnał za Sawę tego przybłędę, co mu »swobodną« ziemię zabrał. W jednej miejscowości wygrażano się tak ostro Polakom, że proboszcz sprowadził dla zagrożonych kil-

kadziesiąt rewolwerów dla osobistej obrony. Rusini, z nimi nawet pomieszani, winniby być najbliższymi ich sojusznikami. Niestety, choć stosunki te jeszcze nie są złe, nie są wojenne, ale są z każdym rokiem coraz mniej dobre, a w najlepszym razie obojętne. O wspólne kościoły już spory się zaczynają. Chwalą sobie nasi Turków tylko jako sąsiadów. Uznają ich uczciwość i zacność. »Jak, panie, Turek szkodę jaką zrobi człowiekowi, to sam przyjdzie, przyzna się i wynagrodzi, nie tak jak inny, co go trzeba czasem skarżyć, zanim szkodę zapłaci. Polacy też żyją z Turkami w przyjaźni i Turcy chętnie się z mową polską zapoznają. Na popasie w drodze z Prujawora do Derventu spotkaliśmy taką kompanijkę turecko-polską. Z wielkiem uszanowaniem powitali naszego księdza i z pewnem zadowoleniem chwalili się, że rozumieją po polsku.

Kiedy swe wrażenia i spostrzeżenia opowiadałem znajomym, uczynił z nich jeden uwagę, czyby nie było dobrze Polaków z Bośni sprowadzić do Galicyi Wschodniej na kolonie. Odpowiedź na to zapytanie już dali sami osiedleńcy. Za Galicyą żaden z nich nie tęskni, do Galicyi by nie wrócił, jedynie tylko jeszcze do Ameryki by poszli. Niektórzy nawet już opuszczają siedziby w Bośni i jadą za ocean, albo też sprzedają osadę w tym celu jedynie, aby w innej stronie kupić nowe gospodarstwo, od Turka, który się gotuje na wychodźtwo do Turcyi. Otóż tam oni zostaną i zostać pragną obywatelami, ale chcą być przytem Polakami. Muszą jednak z nimi być w jedności rodacy z ojczyzny. Jeden to z osadników mi powiedział, że »jak będziecie wy tam w kraju razem z nami w jedności, to będzie nasza siła i tu i tam, a jak będzie nasza siła, to będzie kiedyś i zwycięstwo nasze«.

Spostrzeżenia sędziego dotyczące emigracyi.

III.

W procesach prowadzonych przed naszymi Sądami i wogóle w sprawach toczących się w naszych Sądach zachodzi nieraz potrzeba przesłuchania stron i świadków, przebywających w Ameryce. —

Do przedsiębrania takich przesłuchań stron i świadków nie są obowiązane nasze c. i k. konsulaty austryacko-węgierskie, które wystosowane do nich w tym względzie odezwy, zwracają bez skutku, lecz odnośne amerykańskie Sądy.

Sądy austryackie muszą w celu przesłuchania świadków lub stron w Ameryce, wystosować odezwy (Letters Rogatory) do właściwego Sądu amerykańskiego i odezwy te przesyłać najpierw do odnośnych konsulatów austro-węgierskich z prośbą o doręczenie ich właściwym Sądom amerykańskim.

Koszta przesłuchania przez Sąd amerykański, które ponoszą strony żądające przesłuchania, są znaczne.

W jednym sporze, który prowadzono w c. k. Sądzie powiatowym w Tuchowie, odnośny generalny konsulat wyjaśnił, że koszta przesłuchania dwojga osób, zamieszkałych w tej samej miejscowości w Ameryce, nie dadzą się z góry obliczyć, ale mniej więcej wyniosą 30 dolarów, czyli 150 koron.

Ze względu na te znaczne koszta przesłuchań w Ameryce, nieraz wynoszących więcej jak wart przedmiot sporu, Sądy niejednokrotnie radzą stronom, aby się namyśliły, czy wogóle warto składać tak znaczne koszta na cel przesłuchań za pośrednictwem Sądów amerykańskich. —

Wreszcie chciałem zwrócić uwagę na jeszcze jedną ważną sprawę.

Włościanie nasi przebywający w Ameryce, bądź

to z powodu braku oświaty, bądź nieporadności popełniają bardzo często ten wielki błąd, że nie wybadawszy przedtem dokładnie u władz amerykańskich, czy ktoś mieniący się być upoważnionym adwokatem amerykańskim, jest nim rzeczywiście, czy to człowiek uczciwy i czy jest go na czem patrzeć, upoważniają go do podjęcia pieniędzy ulokowanych na ich rzecz w kasach galicyjskich, a także do sprzedaży posiadłości w kraju i podpisują potrzebne pełnomocnictwo.—

Tymczasem często się trafia, że taki pan jest zwykłym oszustem i pisarzem pokątnym, który na podstawie udzielonego mu, a czasem i sfałszowanego pełnomocnictwa, podnosi pieniądze sierocińskie i nadesłane na jego ręce ceny kupna sprzedaży posiadłości, ale zamiast oddać je tym, co oddali mu sprawę do przeprowadzenia, fundusze te sobie przywłaszcza, wyrządzając tym sposobem dotkliwą i niepowetowaną szkodę. —

To też Prezydyum c. k. Sądu krajowego wyższego w Krakowie, dbałe o dobro naszego ludu w reskrypcie swym z 12. czerwca 1910. Prez. $\frac{8815}{17. N/1}$ — z powodu zbrodniczych szalbierstw popełnionych na szkodę naszych wychodźców ze strony pewnego rzekomo »upoważnionego adwokata« w Nowym Yorku, zaleciło Sądom, aby co do wszystkich wogóle pełnomocnictw wystawionych w Stanach zjednoczonych Ameryki Północnej i Kanadzie, zwłaszcza odnoszących się do podniesienia funduszów sierocińskich lub sprzedaży nieruchomości, przestrzegały jaknajściślejszej ostrożności, a przedewszystkiem zarządzały przez właściwe c. i k. władze konsularne przesłuchanie odnośnych mocodawców, czy nadesłany dokument istotnie podpisali i czy życzą sobie, by kwoty pieniężne ajentom w ich imieniu występującym i pisarzom pokątnym do wypłaty przekazano, względnie wypłacono. —

Prezydyum Sądu wyższego w Krakowie ostrzegło

również wszystkich adwokatów i notaryuszy zachodnio galicyjskich o nadużyciach popełnianych w Ameryce przez fałszowanie i podrabianie pełnomocnictw i wezwało ich, by w każdym wypadku nadesłania im pełnomocnictwa przez adwokata lub agenta amerykańskiego z ostrożnością badali, czy nadsyłający jest rzeczywiście upoważnionym adwokatem lub agentem i czy w danym wypadku niema się do czynienia z oszustwem. —

Radzę wychodźcom naszym, gdy mają podjąć w kraju pieniądze z kasy lub za grunt, niech napiszą do znanego sobie notaryusza lub adwokata w Galicyi o jaką sprawę chodzi, adwokat lub notaryusz wystawi im pełnomocnictwo na jego imię opiewające i pośle im do Ameryki do podpisu u notaryusza i konsula, a skoro sprawę przeprowadzi, odeśle im pieniądze pocztą na ich własne ręce, lub na jaki pewny bank, albo zaufania godną osobę. —

Jeśli zaś strony muszą dać pełnomocnictwo komu w Ameryce, to niech pierwej dokładnie upewnią się, że osoba, której chcą powierzyć sprawę, zasługuje na takie zaufanie. —

Kończąc tych kilka uwag, wyrażam niepłonną nadzieję, że ludzie i instytucye, którym dobro naszych wychodźców leży na sercu, dołożą starań, aby celujące praktycznością na innych polach stany amerykańskie zajęły się życzliwie naszą kilkumilionową polską ludnością, szukającą pracy za oceanem i usunęły istniejące dotąd dla tej ludności niedogodne i kosztowne urządzenia, każdy zaś nieuczciwy wyzysk, nadużycie i krzywdę wyrządzoną naszym wychodźcom przez niesumienne jednostki, podszywające się pod osoby urzędowe, jaknajsurowiej karały. —

Dr. Antoni Matakiewicz.

Listy z Danii.

I.

Petersgaard na wyspie Zelandyi, dn. 31 VII. 1910.

Jestem już drugi rok w Danii, ale praca i utrudnione komunikowanie się z rozrzuconymi na większej przestrzeni rodakami, nie pozwalają mi bliżej poznać istniejących tu stosunków naszych robotników z duńskimi pracodawcami i wogóle stosunków, panujących wśród pracujących w Danji Polaków.

Kilkoma jednak uwagami, chciałbym się podzielić z Szanownem Towarzystwem, a za pośrednictwem P. T. E. i z szerszym ogółem.

W tym zakątku Zelandji, gdzie ja jestem, pracuje do 200 Polaków, rozrzuconych coprawda grupkami po kilku, kilkunastu lub kilkudziesięciu w rozmaitych mniej lub więcej oddalonych od siebie gospodarstwach.

Są to przeważnie dziewczęta i młodzi chłopcy, który to żywioł jest najbardziej, prawie wyłącznie poszukiwany do robót polnych w Danji, głównie do uprawy buraków. Tłomaczy się to tem, że miejscowe dziewczęta nie chcą pracować na wsi i wolą przyjmować miejsca kucharek, pokojówek, gospodyń i t. d. po miastach, gdzie otrzymują o wiele wyższe wynagrodzenie.

Pomiędzy tutejszymi wychodźcami olbrzymią większość stanowią emigranci z Galicyi, reszta zaś pochodzi z Królestwa, choć znalazłem kilkoro i z Poznańskiego.

Wychodźtwo do Danji wogóle jest uważane za bardzo korzystne dla obcokrajowców, z tego powodu, że płace są o wiele wyższe niż np. w Prusach, Czechach i t. d., ale także i z tego powodu, że prawo duńskie wzięło pod szczególną opiekę wychodźtwo zagraniczne, a przy tem wszystkiem stosunki z pracodawcami duńskimi są o wiele łagodniejsze, niż np. z pruskimi a nawet czeskimi.

Pomimo to jednak największą plagę całego tutejszego wychodźtwa stanowią t. zw. kontrakciarki, o której to pladze chciałbym właśnie przedewszystkiem i obszerniej mówić.

Aby jednak dokładnie zdać sobie sprawę z tego zjawiska, należy choć pobieżnie zbadać te drogi, jakiemi polskie wychodźtwo dostaje się do Danii.

Do pierwszej kategoryi wychodźców należy zaliczyć tych, którzy zadowoleni z poprzedniego swego pobytu w Danii, powracają do niej. Ci, dzięki pewnej znajomości stosunków zarobkowych i prawnych i z jaką taką znajomością języka, łatwo dają sobie radę w wyszukiwaniu pracy, tembardziej, że najczęściej przyjmowani bywają bardzo chętnie do dawnych swych pracodawców — i ci wychodźcy w większości wypadków są najszczęśliwsi.

Do drugiej kategoryi zaliczyłbym wszystkich tych, którzy dostają się do Danji przez jakiekolwiek Towarzystwa, Biura i Urzędy pośr. pracy, naturalnie koncesyonowane i pozostające pod opieką prawa i ustaw. Ci, zależnie oczywiście przez jakie i jakiego rodzaju instytucye bywają zapośredniczeni, mają jednak pewien punkt oparcia, i w każdym ważniejszym wypadku mogą się zwrócić o poradę i wskazówki do danej istytucyi i, co najważniejsze, czy to w drodze na miejsce pracy czy podczas sezonu, nie podlegają wyzyskowi »Aufseherów« i »kontrakciarek«.

Ostatnią wreszcie kategoryę stanowią wychodźcy, którzy zupełnie samodzielnie, na własne ryzyko wyruszają do Danji. Tych ostatnich los jest wprost straszny.

Trzeba widzieć tych duńskich, pruskich i swojskich naganiaczów, którzy przebiegając od wioski do wioski, obiecują naszym biednym wychodźcom złote góry, a potem, wywiózłszy ich za granicę kraju, okradają ich z ostatniego grajcara, obchodzą się jak z nie-

wolnikami i czując się tam panami położenia, wyzyskują ich na każdym kroku.

Najwstrętniejszą jednak rolę odgrywają zwykle t. zw. „kontrakciarki« i »Aufseher'zy«.

Kantrakciarkami nazywają kobiety, czy starsze dziewczyny, które przekupione przez pruskich i duńskich »naganiaczy« namawiają dziewczęta z okolicznych miejscowości do tłumnego wyjazdu, »za wodę« a mając większe u swoich zaufanie, skuteczniej o wiele to robią, niż obcy przybysze.

Te nie kończą swej roli na zbieraniu dziewcząt w kraju, ale i tu w Danji, dostając wygodne miejsca dozorczyń lub przodownicy, w dalszym ciągu pomagają w wyzyskiwaniu swoich współrodaków i krzywdzą ich przy wydawaniu zapasów żywności.

Prawda, że prawo duńskie, jak powiedziałem, jest bardzo korzystne dla wychodźców, ale czyż wieśniak nasz, nieznający języka ani stosunków, ani nawet praw mu przysługujących, może z niego korzystać, nie mając się do kogo zwrócić z poradą. A gdzież szukać tych, co mu w ojczystej ziemi obiecywali złote góry za wodą?.

A przecież tych rzuconych na pastwę losu, wyprowadzonych z domu przez agentów naganiaczy, jest olbrzymia większość.

Jak mi wiadomo w Kopenhadze istnieją 2 biura, które sprowadzają robotników do Danji. Jedno Towarzystwa Rolniczego, za pośrednictwem którego przybywa do Danji do 2000 robotników, i drugie pokątne biuro, dostarczające rocznie, takąż samą liczbę robotników rolnych. Reszta zaś t. j. około 5000 w ogromnej większości dostaje się do Danji właśnie tą ostatnią drogą t. j. przez pokątnych agentów i kontrakciarki.

Wziąwszy zaś pod uwagę, że blisko $^{3}/_{4}$ wychodźców do Danji pochodzi z Galicyi, a większość zaś wychodźtwa dostaje się takiemi »krętemi« drogami do

Danji, piszę ten list właśnie w tej myśli że może kilka tych uwag, choć skreślonych nieudolnie, ale ze szczerego serca, zwróci uwagę naszych posłów i ministrów, którzy przecież nie mogą tak obojętnie patrzeć na wyzyskiwanie i okradanie wprost swoich rodaków przez pruskich i swojskich naganiaczów, a tembardziej przez owe »kontrakciarki«, które grasują po naszym kraju, wyrządzając mu wielką krzywdę. A i do Towarzystwa się zwracam, aby gorąco się tą sprawą zajęło, by w miarę możności roztoczyło opiekę nad naszym ludem poszukującym pracy na obczyźnie, aby ukróciło swawolę tych opryszków pruskich i krajowych, wyciskających zapracowaną ciężką przez nas krwawicę.

Życząc, Szanownemu Towarzystwu, powodzenia w jego zbożnej pracy, proszę jeszcze raz usilnie o umieszczenie tej korespondencyi w swojem piśmie.

Józef Lenik.

ROZMAITOŚCI.

Polski Klub prasowy w Chicago. W Chicago zawiązał się Polski Klub prasowy, który skupiać ma miejscowych polskich dziennikarzy i literatów oraz osoby, interesujące się polską literaturą i dziennikarstwem. Narazie zapisało się18 członków. Został wybrany zarząd, w skład którego wchodzą: Prof. R. Piątkowski, jako prezes, St. Szwajkart, M. Dunin i Dr. K. Żurowski — wiceprezesi, St. Osada i Dr. M. Zieliński — sekretarze, Edwin Dyniewicz — skarbnik. Pan Dyniewicz, wydawca »Gazety polskiej« odstąpił dla nowozałożonego klubu lokal na początek zupełnie bezpłatnie.

Witając serdecznie to sympatyczne zrzeszenie polskich pracowników pióra w Chicago, wyrażamy nadzieję że przyczyni się ono w niedalekiej przyszłości do powstania polskiego Związku dziennikarsko — literackiego dla całej Ameryki.

Filia Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego we Lwowie otwartą została przy ul. Działyńskich l. 5, niedaleko od dworca kolejowego. Działalność filii będzie czysto lokalna, obliczona na najbliższą okolicę Lwowa i poddana kontroli ze strony lwowskiej grupy Rady Nadzorczej Towarzystwa.

W najbliższej przyszłości zamierza P. T. E. otworzyć swe agencye w Przemyślu, Stanisławowie, Tarnopolu, Radomyślu i Baranowie.

Pożar hotelu emigracyjnego. Jak donosi »Kuryer Polski«, wychodzący w Milwaukee, spłonął doszczętnie wielki hotel w miejscowości północno-amerykańskiej Jamaica. Ofiarą katastrofy tej padli Polacy i Rusini w liczbie 7. Ludzie ci — pisze »Kuryer Polski« dopiero co przybyli z Europy i stanęli w tym hotelu, w którym spalili się na śmierć. W chwili wybuchu pożaru emigranci spali twardym snem, a gdy się obudzili, wszystkie drogi ucieczki zostały im już zagrodzone płomieniami. Gwałtowne szczekanie psa zaalarmowało sąsiadów, którzy zawiadomili straż ogniową o katastrofie. Reszta osób w hotelu zbudziła się, a ponieważ całe schody były już w płomieniach, przeto wszyscy, znajdujący się na górnem piętrze budynku, musieli wyskakiwać oknami. Pokoik, w którym spało owych siedmiu spalonych emigrantów, miał tylko jedno wyjście i to zagrodzone było płomieniami. Wszyscy znajdujący się w tym pokoiku zginęli straszną śmiercią.

Ogień wybuchł w sieni domu hotelowego i salonu, własności Jerzego Dombka, który utrzymuje zarazem »Biuro pracy.« Hotel był szczelnie zapełniony, a że płomienie objęły budynek podczas snu lokatorów, tragedya okazała się straszną. Pobudzeni ostatecznie lokatorzy wyskakiwali oknami z płonącego, jak pochodnia, domu. — Kto nie zdołał wyskoczyć zginął w płomieniach. Lista ofiar jest następująca. Spaleni na śmierć: Agnieszka Szuszyło, licząca 20 lat, świeżo przybyła z kraju: Aniela Zadek, licząca lat 25; Stefan Cukrowkiewicz, liczący lat 31; Franciszek Nitko, liczący lat 19; Wawrzyniec Honet, liczący lat 30; Marcin Marszałek, liczący lat 57; Stefan Kondracki, liczący lat dwadzieścia sześć.

W Chicago odbyło się obliczenie dzieci szkolnych.

I tym razem statystyka szkolna nie była dla nas sprawiedliwą. Obliczono dzieci szkolnych polskich mniej, niż jest rzeczywiście. Ale i ta cyfra, która urzędownie została podana jest dowodem ogromnego dzieci polskich do szkoły napływu. Ogółem szkolnej dziatwy polskiej w Chicago jest 94.433, z tego 86.185 zrodzonych w Polsce, a 8.247 zrodzonych w Ameryce.

Stanowczo pewną część dziatwy polskiej policzono między Niemców, a inną między Rosyan, których jest bardzo niewielu w Chicago a dziatwy ich wyliczono 54.827 Jest to błąd popełniony przez naszych rodaków, którzy przybywszy z Polski z pod panowania rosyjskiego piszą, że przybyli z Ruska« i stąd wprowadzają do statystyki zamieszanie.

Organizacye polskie powinny czuwać nad tem, aby się to nie powtórzyło.

Polskość na Pomorzu. Na zebraniu synodu ewangelickiego prowincyi Pomorskiej, które odbyło się przed kilku dniami, zwrócono uwagę, że w tej dzielnicy poczyna mnożyć się ludność polska i katolicka.

Według odezwy ewangelickiego związku prasowego liczba katolików na Pomorzu od r. 1870 wzrosła z 9.400 do 38.309, a równocześnie zwiększała się tam także liczba Polaków. Zdaniem związku objaw ten jest następstwem działalności komisyi kolonizacyjnej. Polacy otrzymawszy w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich znaczne sumy za ziemię, udają się do dzielnic protestanckich, zakupują tam za tanie pieniądze wielkie obszary i stają się rozsadnikami idei polsko-katolickiej. Związek wymienia szereg gmin, w których ludność niemiecko-protestancka zmniejszyła się na korzyść polsko-katolickiej i wyraża obawę, że cały szereg wsi ulegnie zupełnej polonizacyi, jeżeli nie znajdą się fundusze na obronę protestantyzmu i niemczyzny.

Pomorze kiedyś zaludnione było przez Słowian, fala niemczyzny zalewała je przez długie wieki, aż wreszcie kraj ten — obecnie jedna z prowincyj pruskich, stał się całkowicie niemieckim. Dzisiaj niemczyzna znów — lubo powoli — ustępować musi przed powrotna falą słowiańską.

Wychodźtwo polskie w Rotterdamie. Pan I. Zniński,

korespondent »Dziennika Poznańskiego«, opisuje stosunki emigracyjne w Rotterdamie, skąd tygodniowo wyjeżdża do Ameryki Północnej około 500 robotników polskich z Galicji i Królestwa Polskiego; z tej liczby 20 proc. powraca następnie do ojczyzny. Emigranci padają ofiarą stałych oszustw agentów Żydów, porzucających ich często na bruku miast zachodnio-europejskich bez żadnych środków do życia, oraz Towarzystw okrętowych. Jedynie wielkie Towarzystwo »Holland America Linie« postępuje uczciwie z wychodźcami. »Komu kilka groszy pozostało — pisze p. Żniński — znajduje przytułek chwilowy w gospodzie prywatnej, jakich tutaj jest wiele. Są tu nawet »polskie« gospody. Trudno jednak opędzić się przypuszczeniu, że agenci nieuczciwi wspólne mają interesy z pewnymi oberżystami. Demoralizując wychodźców polskich pod każdym względem, ograbiają ich do reszty, a taki przymusowy pobyt w Rotterdamie trwa nieraz trzy do pięciu tygodni. W tym czasie śle telegram po telegramie do Polski, aż wreszcie w najlepszym razie zgubiony po drodze agent się odnajdzie. Z uznaniem zaznaczyć należy, że policja w Rotterdamie już w wielu przypadkach udzieliła pomocy Polakom, postarała się o przyzwoite pomieszczenie i jadło dla wychodźców, oczywiście, na koszt przedsiębiorców«. Wychodźcy polscy znaleźli w ostatnich czasach energicznego opiekuna w osobie ks. Bazylegu Mazurowskiego, Franciszkanina, męża zaufania Tow. ś. Rafała, niemieckiej katolickiej organizacji opieki nad emigrantami (nie mającem nic wspólnego z galicyjskiem Tow. św. Rafała), wydalonego przez władze z Dortmundu.

Od siebie dodamy, że już niejednokrotnie przy rozmaitych sposobnościach ostrzegaliśmy naszych wychodźców zamorskich przed agencyami okrętowemi w Rotterdamie, podnosząc, że tylko kompania »Holland America Line«, mająca główną siedzibę w Rotterdamie i posiadająca wielkie i doskonale urządzone parowce, zasługuje na zaufanie. »Holland America-Line« znajduje się w liczbie tych kompanij, których zastępstwo ma biuro podróży Polskiego Towarzystwa Emigracyjnego.

Kółko pomocy dla polskich robotników sezonowych w Zurychu (Szwajcarya) Dzięki inicyatywie kilku

jednostek chętnych i ruchliwych wśród młodzieży kształcącej się w Zurychu powstało przed kilku miesiącami kółko pomocy dla robotników. Kółko to wydało pierwsze sprawozdanie ze swej działalności, z którego najważniejsze fakty tu podajemy. Jeśli zważymy, że okres objęty sprawozdaniem, to okres przygotowaczy działalności kółka, wypełniony nawiązywaniem stosunków z instytucyami krajowemi i szwajcarskiemi, zbieraniem informacyi o warunkach pracy w rozmaitych miejscowościach Szwajcaryi i Niemiec — z uznaniem podnieść będziemy musieli wydatność pracy w tych warunkach.

Kółko dzieli się na cztery komisye: wywiadowczą, mającą na celu nawiązywanie stosunków z polskimi robotnikami sezonowymi, ekonomiczną, której zadaniem będzie dopomaganie robotnikom w walce o poprawę bytu materyalnego, oświatową i komisyę wyszukiwania pracy, które to komisye w działalności swej ściśle się z sobą wiążą.

Niebawem okazała się potrzeba przesunięcia terenu działalności Kółka poza granice kantonu Zurychskiego, gdy po wydalaniu robotników bez paszportów z tego kantonu okazała się potrzeba lokowania sezonowych robotników w kantonie Bazylejskim, gdzie pewnie w krótkim czasie powstanie oddział Kółka.

Z części szczegółowej sprawozdania dowiadujemy się że Kółko nawiązało stosunki z szwajcarskimi urzędami pracy w Zurychu, Bazylei, Genewie i Bernie, które chętnie służą potrzebnemi informacyami, a także ze stowarzyszeniami rolniczemi, okazującymi pomoc w wyszukaniu pracy naszym robotnikom. Komisya wywiadowcza nawiązała stosunki z robotnikami polskimi w okolicy Zurychu, Bazylei i Berna, Komisya ekonomiczna pośredniczyła w załatwieniu zatargu 7-iu robotników polskich z pracodawcą, a także w kilku wypadkach ułatwiła znalezienie pracy.

Bazylejski przedstawiciel Kółka zajmował się kilkakrotnie wychodźcami, udającymi się przez Bazyleję do Ameryki i obroną ich przed ajentami emigracyjnymi.

Działalność oświatowa Kółka obejmuje naukę czytania i pisania oraz pogadanki na tematy naukowe.

Kółko liczy narazie 22 członków czynnych i 8 wspie-

rających w Zurychu. Wobec jednak wzrastającego zainteresowania się działalnością Kółka, niewątpliwie skład jego w niedługim czasie się powiększy, co przy odpowiednim wzroście także środków materyalnych Kółka rokuje pomyślne widoki rozwoju na przyszłość. Dodać winniśmy że Kółko pozostaje w stałych stosunkach z Polskiem Towarzystwem Emigracyjnem, a w Polskim Przegl. Emigracyjnym umieszczona była w Nr. 10 korespondencya członka Kółka o stosunkach wśród wychodźtwa polskiego w Szwajcaryi P. T. E. z zainteresowaniem śledzi starania i zabiegi towarzystwa młodzieży naszej na polu niesienia pomocy wychodźcom polskim w Szwajcaryi i poparcia swego mu nie odmówi.

Kongresowa komisya emigracyjna w St. Zjedn. ogłosiła swój raport o położeniu górników w kopalniach węgla w stanach: Illinois, Indiana i Ohio. Na podstawie 19.000 wypadków, zbadanych w tych stanach, komisya przyszła do przekonania, że przeciętny zarobek górnika w tych trzech stanach wynosi $2.49 dziennie — o 42 centy więcej, niż przeciętny zarobek górnika w stanie Pennsylvania. Przyczyną wyższych zarobków jest to, że górnicy tamtejsi są lepiej zorganizowani w unie, czyli w związki zawodowe. Z pośród 18·737 górników, których badała komisya, 50.3% było obconarodowców, 14.5% urodzonych tutaj z rodziców nieamerykańskich, 3.1% Murzynów, a 32% białych urodzonych w Ameryce, z rodziców również tutaj urodzonych. Z pośród obconarodowców najwięcej jest Włochów i Litwinów. Obconarodowcy w swych krajach ojczystych przeważnie pracowali na farmach i tylko 30.5% pośród nich było takich, co już pracowali w kopalniach przed przyjazdem do Ameryki. Prawie wszyscy górnicy urodzeni w Szkocyi, w Anglii i w Czechach pracowali w kopalniach w Europie, ale z pośród Włochów i Litwinów tylko 3% do 7%. Trzecia część górników obconarodowców nie umie mówić po angielsku, a 57.1% było takich, co są w Ameryce od lat mniej niż dziesięciu. Obconarodowcy łatwiej dostają pracę w kopalniach, niż Amerykanie, ponieważ są posłuszniejsi, nie tak skorzy do domagania się, aby kompanie ściśle spełniały warunki kontraktów zawieranych z uniami, a przytem łatwiej zgadzają się

na pracę dodatkową bez dopłaty. Są też skłonniejsi od Amerykanów do pracowania w warunkach niebezpiecznych i niehygienicznych. To też liczba nieszczęśliwych wypadków przy pracy jest pomiędzy nimi nadmiernie wielka. Przyczyną wielkiej liczby wypadków jest także i ciemnota górników — obconarodowców. Świeżo przyjezdny górnik, niemający w tej robocie doświadczenia, nie rozumie, że niedbalstwo z jego strony może stać się przyczyną niebezpieczeństwa dla życia jego własnego i innych pracowników. Przytem górnik-obconarodowiec, łakomiąc się na jak największy zarobek, nie zabezpiecza się jak należy podczas pracy, aby tylko nie tracić drogiego czasu. Zarobki są wypłacane co pół miesiąca gotówką, a czasem przekazami na sklepy należące do kompanij, albo będące własnością urzędników kompanij. W niektórych wypadkach przekazy są też przyjmowane przez inne sklepy, ale wówczas przy zamienianiu na gotówkę kompania odtrąca sobie dyskonto. Górnicy mieszkają przeważnie w domach wynajętych od kompanii. Dzień roboczy wynosi zazwyczaj ośm godzin i wogóle warunki pracy są lepsze jak na wschodzie, a to dzięki umowom zawieranym przez unie z kompaniami.

Z kroniki pruskiego barbarzyństwa. »Frankfurter Zeitung« zamieszcza następujący list jednego ze swych czytelników:

»W mej szlezwicko-holsztyńskiej ojczyźnie panuje istotny brak rąk kobiecych do gospodarstwa wiejskiego. Rolnicy radzą sobie jak mogą. Jedni prowadzą gospodarstwo bez inwentarza, inni sprowadzają robotnice z Polski. Wychodzą na tem nieźle, gdyż Polki są dzielnemi i chętnemi pracownicami. Przy obchodzeniu się jednak z temi polskiemi dziewczętami ze strony pruskiego państwa wydarzają się takie wołające o pomstę wypadki, że nawet nawskróś konserwatywni rolnicy nie mają dość słów oburzenia na skwalifikowanie takiego postępowania. Podaję do wiadomości tylko taki wypadek:

Mój wuj, rolnik na wyspie Fehmarn, za przykładem wielu innych sąsiadów, sprowadził sobie robotnicę polską z Galicyi. Wstąpiła ona do służby 12 listopada 1907 r. na rok jeden. Ponieważ wszyscy

domownicy ją lubili, odnowiono kontrakt po upływie roku na dalszy rok. Nagle jednak, na polecenie landrata z Eismaru aresztowano dziewczynę 5 stycznia 1910, z tego powodu, że jako obca poddana nie opuściła granic państwa w dniu 27 grudnia 1909 r. Wuj mój zwraca się do naczelnika gminy, bezskutecznie — do landrata, bezskutecznie. W końcu, gdy dziewczyna siedziała już pięć miesięcy w więzieniu, próbuje ostatniego środka: wnosi podanie do prezydenta rządu szlezwickiego, w którem żąda bezzwłocznego uwolnienia dziewczyny lub — jeśli już tego wymaga ustawa — wydalenia jej za granicę. Po 14 dniach przychodzi odpowiedź, że sprawę odstąpiono do dalszego urzędowania landratowi w Eismar! Landrat odpowiedział 9 czerwca br., że wypuszczenie dziewczyny na wolność w myśl istniejących przepisów policyjnych, nie jest możliwe. Gdy wyjeżdżałem od wuja w dniu 28 lipca, dziewczyna była jeszcze w więzieniu.

I tak dziewczyna owa siedzi 8 miesięcy w więzieniu za to, że nie jest poddaną pruską! To jest zbrodnią!

Dodać należy, że wujowi memu każą płacić 80 fenigów dziennie na jej utrzymanie w więzieniu. W jaki sposób koszty te będą ściągnięte, niewiadomo, gdyż wuj wzbrania się zapłacić.«

»Frankfurter Ztg.« dodaje do tej historyi od siebie: »W jaki sposób uzasadnione być może to więzienie — niewiadomo. Nie mogą tu być stosowane przepisy o wychodźcach sezonowych, gdyż dziewczyna była stale zgodzona do służby — gdyby jednak i tak było, to brak zupełnie podstaw do tak długiego przetrzymywania w więzieniu, a dziewczyna powinna była być dawno odstawiona za granicę «

Komentować tego wypadku chyba nie potrzeba, jeśli rząd austryacki nie potrafi natychmiast upomnieć się o prawa austryackiej obywatelki, która wpadła w barbarzyńskie ręce Prusaków — powinno p r e z y d y u m K o ł a p o l s k i e g o n a t y c h m i a s t i n g e r o w a ć i żądać bezzwłocznej dyplomatycznej interwencyi bez względu na to, czy biedna owa, szukająca u Prusaków zarobku, zarobnica pozostaje jeszcze w więzieniu, czy też została łaskawie wyszupasowana za granicę.

Emigracya Żydów. Władze amerykańskie stanów południowych stawiają tamy specyalnie emigracyi Żydów w te strony. Od trzech lat datuje się wychodźtwo Żydów do Galvestonu, zapoczątkowane przez specyalnie w tym celu założone Towarzyvtwo w N. Yorku, którego celem było odciągnięcie Żydów zwłaszcza rosyjskich, od emigrowania do Nowego Jorku, a skierowanie ich do stanów południowych, głównie do Texas. Prócz tego założonem zostało biuro informacyjne, mające w każdem większem mieście swoich przedstawicieli, którzy zbierają dane o stosunkach zarobkowych w każdej miejscowości i komunikują je biuru w Galvestonie, utrzymującemu znowu bezpośrednie stosunki z towarzystwem »Ica« w Rosyi. Zakaz władz amerykańskich opiera się na tem, że towarzystwa oraz ich biura są właściwie biurami pośrednictwa pracy, które sprowadzają robotników żydowskich na gotowe już kontrakty, co jest przez ustawy amerykańskie wzbronione. Na skutek tego zakazu towarzystwa emigracyjne w Rosyi wstrzymały narazie swoją działalność.

Jak donoszą pisma z Montreal, zwróciły się różne żydowskie towarzystwa kolonizacyjne z Europy i Ameryki do Urzędu emigracyjnego w Kanadzie z prośbą udzielenia pewnych ulg kilku tysięcom Żydów, którzy na skutek prześladowań rządu rosyjskiego zmuszeni są emigrować do Kanady. Towarzystwa te zobowiązały się wziąć na siebie koszta przesiedlania owych wychodźców, oraz zapewnienie im doraźnej pomocy w pierwszym czasie ich pobytu w Ameryce. Urząd emigracyjny dał atoli odpowiedź odmowną.

Natomiast rząd angielski przychylił się do prośby Palestyńskiego towarzystwa w Łodzi, które zamierza urządzić wielkie kolonie żydowskie w Egipcie. Zakupiono już wielkie posiadłości, na których założyć ma towarzystwo wielkie plantacye bawełny. Pierwsza partya żydowskich kolonistów składać się ma z 15.000 osób.

W innym jeszcze kierunku działają żydowskie towarzystwa opieki nad wychodźcami. W celu uchronienia wychodźców żydowskich od niewpuszczenia ich na ziemię amerykańską z powodu trachomy (egipskiego zapalenia oczu) i także, ażeby im umożliwić

gruntowne wyleczenie się z choroby oczu, utworzył się w mieście Filadelfii komitet, który powołał do życia zakład leczenia trachomy dla żydowskich wychodźców. Zakład ten otwarto dnia 18. lipca br.

Również na polu oświaty pracują stowarzyszenia żydowskie w Ameryce. Do większych zakładów naukowych utworzonych dla wychodźców Żydów zaliczyć należy instytut zwany Educational Alliance w Nowym Jorku i Hebreco Institute w Chicago, które powstanie swe zawdzięczają bogatym dobroczyńcom Żydom. Zakład w Chicago jest nadto domem ludowym dla Żydów; obok sal wykładowych mieszczą się tam także sala na zgromadzenia, sala gimnastyczna, synagoga, ogródek freblowski dla dzieci i urządzenia kąpielowe. Wieczorem odbywają się tu wykłady a także zebrania, na które schodzą się wychodźcy dla porozmawiania o sprawach ich dotyczących.

Projekt rosyjskiej ustawy o emigracyi. »Warsz. Dniew.« podał wyjątki z projektu ustawy o emigracyi, opracowanego przez ministeryum handlu i przemysłu.

Między innemi projekt przewiduje, że osoby, które pragną emigrować na zarobek za granicę z portu rosyjskiego, otrzymują paszporty zagraniczne na zasadach ogólnych, przyczem nie dotyczy to osób pochodzenia żydowskiego, które wyjeżdżają za granicę na zasadzie przepisów o działalności w państwie rosyjskiem żydowskiego Towarzystwa kolonizacyjnego.

Każdy wyjeżdżający otrzymuje paszport pojedyńczo. Paszporty nie mogą być wydawane: a) osobom płci męskiej, poniżej lat 17 i żeńskiej poniżej lat 21. bez zezwolenia rodziców; b) osobom płci męskiej powyżej lat 17, aż do wieku popisowego, o ile nie wyjeżdżają w składzie całej rodziny; c) osobom w wieku popisowym, o ile nie złożą zaświadczenia, stwierdzającego, iż są wolni od służby wojskowej; d) kobietom zamężnym bez zezwolenia ich mężów; e) osobom, pozostawiającym w ojczyźnie dzieci poniżej lat 14; osobom pociągniętym do śledztwa, skazanym na karę, lub też pozostającym pod dozorem policyjnym itd.

Osoby namawiające do emigracyi zakazanej mają podlegać karze więziennej od 8 miesięcy do roku 4 miesięcy. Podobna kara spotkać może osoby rozsiewające rozmyślnie nieprawdziwe wieści o korzyściach

emigracyi. Gdyby następstwem takiego podmawiania było zrujnowanie jednego, lub kilku wychodźców, w takim razie winnemu grozi kara pozbawienia wszystkich szczególnych praw i przywilejów i oddanie do rot aresztanckich na termin od półtora do czterech lat. Gdyby do emigracyi były namawiane osoby, pozostające w służbie wojskowej, kara ta zwiększa się do terminu od czterech do pięciu lat. Winni potajemnego przeprowadzenia emigrantów przez granicę mają podlegać karze pozbawienia szczególnych praw i oddaniu do rot aresztanckich

Zgon. Dnia 26 sierpnia zmarł w Chicago ś. p. Stanisław Słomiński. Ś. p. Słomiński był jednym z najstarszych osadników polskich w Chicago, a pracownię swoją (chorągwi, ornatów i t. d.) prowadził od lat 40. Słynie ona dziś w całym kraju, jako jedna z najlepszych tego rodzaju. Na wystawie powszechnej Kościuszkowskiej we Lwowie, pracownia Słomińskiego otrzymała dwa medale.

Ś. p. Słomiński był jednym z założycieli Zwiazku Narodu Polskiego. Był także przez dwa lata wiceprezesem, a następnie dyrektorem Zwiazku N. P., oraz delegatem kilku Sejmów. Liczył lat 71.

Pismo Polskie w Dreźnie. W Dreźnie zamierza wydawać od października r. b., p. Bolesław Londyński, polskie pismo dwutygodniowe p. t. »Sasy«, majace odzwierciadlać życie Polaków i kolonji polskich w główniejszych miastach Saksonji.

TREŚĆ:

Drukarnia „Prawdy", Kraków, Stolarska 6, pod zarządem Józefa Jondry.
Odpowiedzialny redaktor i wydawca Józef Okołowicz.